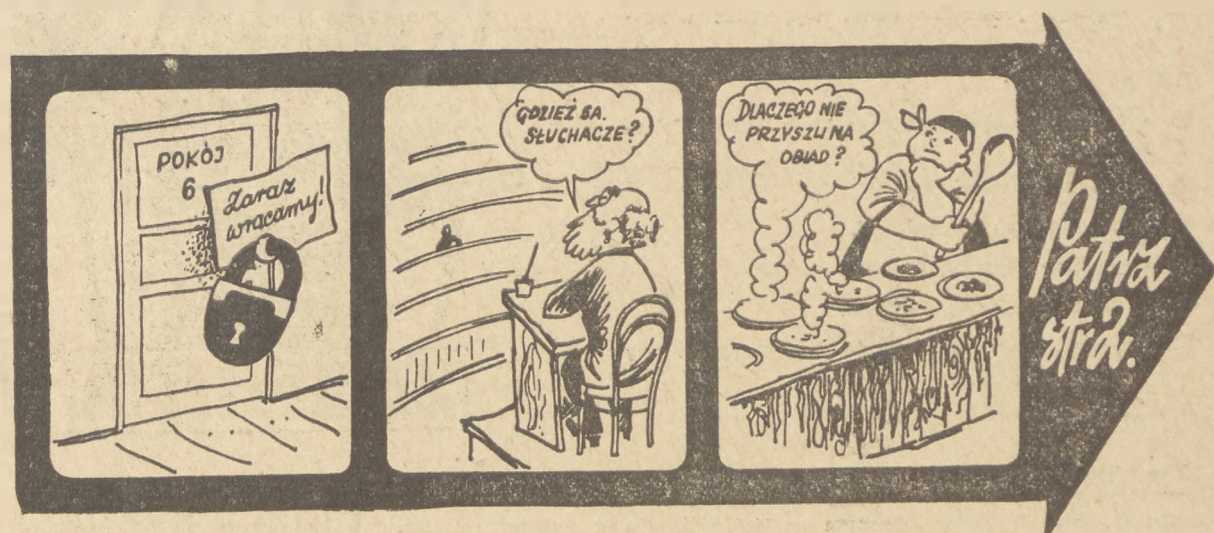


poprosto

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE
ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ



rys. W. Chmielewski

W sprawie systemu studiów

Artykuł dyskusyjny

Mozna się nie zgadzać...

WIESŁAW GŁOWACKI
JERZY AMBROZIEWICZ

Sprawa nie jest nowa. Wiadomo choćby z licznych artykułów czy listów otwartych drukowanych w POPROSTU, że bardzo wielu absolwentów wyższych uczelni staje przy swych warsztatach jako ludzie nie w pełni przygotowani do samodzielnej pracy zawodowej — ludzie nie potrafiący w ó r c z o stosować wiedzy zdobytej na uczelni. Mówiące o tym liczne przykłady coraz częściej zmuszają do zastanawiania się: gdzie tkwią przyczyny tego, że młody człowiek kończący studia nieraz z dobrymi wynikami — w praktyce nie wykazuje należytej inicjatywy, a w wielu wypadkach okazuje się słabym ideologicznie i niedouczonego fachowo? Dlaczego poziom intelektualny naszych absolwentów pozostawia nieraz tak wiele do życzenia?

Dotychczas byliśmy skłonni szukać źródeł podobnych braków niemal wyłącznie w słabej pracy poszczególnych uczelni czy organizacji zetem-powskich. Niewątpliwie przyczyny takie istnieją i w poważnym stopniu decydują one o umiejętnościach oraz postawie naszych absolwentów. Ale masowość omawianego zjawiska zmusza do szukania tych źródeł głębiej, do szukania ich r ó w n i e ż w tym, co jest wspólne dla całego wyższego szkolnictwa.

I dlatego coraz częściej słyszy się głosy powołujące na słuszności stosowanego obecnie systemu studiów. Ogólnie biorąc zarzuca się te-

mu systemowi, że nie ułatwia on studentowi zdobycia głębokiej wiedzy, a tylko zmusza go do wyuczenia się jak najwięcej wiadomości, które wystarczy jedynie zapamiętać do egzaminu. W rezultacie zamiast twórczego opanowywania wiedzy mamy tak często do czynienia ze szkolarskim „wkuwaniem”, zamiast samodzielnego studiowania — wbijanie łopata do głów.

O WROGACH I CHOWANIU GŁOWY W PIASEK

Do niedawna głosy krytykujące obecny system studiów zbyt pochopnie uważano za wystąpienia wrogów piagnących podważyć niewątpliwie osiągnięcia naszego szkolnictwa, lub jako teorie bumelantów, którym ze zrozumiałych względów system ten nie odpowiada. Co prawda w bardzo wielu wypadkach tak właśnie było (i jest nadal): wróg czy bumelant widząc braki naszego systemu studiów znajduje w nich podatny grunt dla swej roboty. Ale czy to znaczy, że zamiast u s u w a ć te braki mamy je t u s z o w a ć? Odpowiedź na to pytanie wydaje się oczywista, jednak praktyka postępowania różnych działaczy wykazuje, że tak nie jest.

Jesteśmy dziś mądrzejsi o nauki III Plenum Partii i II Zjazdu ZMP. Uczymy się odróżniać coraz lepiej wrogie wystąpienia od krytyki ze strony tych ludzi, którym leży na sercu sprawa socjalistycznego budownictwa. I dlatego wiemy, że skoro wątpliwości dotyczące naszego systemu studiów nurtują dziś wielu przodujących studentów i wielu aktywistów (do Zarządu Głównego ZMP włącznie) — nie wolno chować głowy w piasek, choćby nawet „politykę” taką zalecali wysoko postawieni urzędnicy.

Nie wolno tym bardziej, że również wielu naszych pracowników naukowych coraz bardziej widzi potrzebę zmiany istniejącego stanu rzeczy. Oto na przykład dziekan wydziału chemicznego Politechniki Warszawskiej, prof. Tomassi, stwierdził, że przyczyną niskiego poziomu naukowego studentów tego wydziału (co znalazło swój wyraz w ostatniej sesji) jest obecny system nauczania. „Wydział mój — powiedział prof. Tomassi — na kursie inżynierskim nie osiąga dobrych

wyników, ale za to nasz kurs magisterski zajmuje pierwsze miejsce na Politechnice dzięki temu, że zarzuciliśmy tam dotychczasowy system nauczania”. Podobne uwagi słyszy się od naukowców wielu innych uczelni.

Jakie zarzuty stawia się najczęściej naszemu systemowi studiów? O zarzutach ogólnych już powiedzieliśmy, a konkretnie grupując się one bodaj wokół trzech ściśle związanych ze sobą problemów: koncepcji programowej, realizacji dyscypliny studiów i kontroli wyników pracy studenta. Problemy te są powszechnie znane, każda uczelnia dysponuje dziesiątkami przykładów, więc wystarczy chyba ogólnie je zasygnalizować.

GDY DOBRE CHĘCI NIE DAJĄ DOBRYCH REZULTATÓW

W trosce o jak najlepsze przygotowanie kadr dla gospodarki i kultury narodowej, w trosce o uzupełnienie wiedzy studenta tym wszystkim, co przynosi postęp rozwoju społecznego czy technicznego — stale zmienia się programy studiów, poprawia je i uzupełnia. Doświadczenie ostatnich lat wykazuje jednak, że przy zmianach tych zapomniano o drugiej stronie medalu: o tym, że twórcze opanowywanie wiedzy to nie tylko wystuchanie jak największej ilości wiadomości, ale również samodzielne czytanie, myślenie i dyskusje. A ma to potrzeba dużo czasu i to w ciągu n o r m a l n e g o dnia pracy.

W praktyce na ogół nie zdarza się, by student miał możliwość rzetelnego wywiązania się ze swych obowiązków podczas np. ośmiogodzinnego dnia pracy. Ba, nierzadko same obowiązujące zajęcia na uczelni zajmują mu więcej czasu, czego wymownym przykładem są choćby opisane niedawno w POPROSTU „sprawy nie czysto chemiczne”. A co powiedzieć o „brakoróbstwie” na wydziałach filologicznych (przedostatni numer POPROSTU) gdzie ilość obowiązującej lektury z góry przekreśla możliwości rzetelnego zapoznania się z nią?

Nikt nie przeczy konieczności zmian programowych, lecz we wszystkim trzeba unikać biurokratycznych „przebiegów”. A na istnienie takich wypaczeń wskazują nader liczne przykłady: i te powyżej przytoczone (typowe!) i te, o których mówili nam rektor Politechniki Łódzkiej, prof. Klimek: „Obawiam się, że w trosce o „pełnię” wiedzy (Dalszy ciąg na str. 2-ej)

W dniu 24 ub. m. odbyło się Plenum Rady Naczelnej ZSP, poświęcone pracy Zrzeszenia przed Festiwałem Młodzieży i Studentów w Warszawie.

● Co Ty lub Twoja grupa, wydział, uczelnia możecie zrobić przed Festiwałem?

● Czy znasz warunki życia i nauki studentów zagranicznych?

● Co wiesz o kulturze innych narodów?

Zapoznaj się z materiałami z Plenum. Pomogą Ci one w rozwiązaniu tych problemów i we właściwych przygotowaniach przed-festiwalowych.

Spotkanie przyjaciół



Na naradę przyjechało przeszło osiemdziesięciu przodujących korespondentów POPROSTU. Na zdjęciu: uczestnicy narady podczas dyskusji nad referatem Redaktora Naczelnego — tow. Lasoty w sali klubowej Domu Dziennikarza.

(foto: J. Wojciechowski)

Przed kilkoma dniami odbyła się w salach Domu Dziennikarza dwudniowa ogólnopolska narada korespondentów i czytelników POPROSTU. W naradzie wzięli także udział przedstawiciele Wydziału Propagandy KC PZPR, Wydziału Studenckiego ZG ZMP, Rady Naczelnej ZSP oraz ZG AZS.

Tematem narady była sytuacja na uczelniach po II Zjeździe ZMP; ocena pisma i jego roli w podnoszeniu poziomu pracy polityczno-wychowawczej organizacji oraz w rozbudzaniu aktywności i inicjatywy każdego studenta.

W obszernej dyskusji po zagajeniu red. naczelnego POPROSTU tow. Lasoty wypowiedzieli się ponad 40 osób. Dyskutanci prawie jednomyślnie stwierdzili, że treści II Zjazdu ZMP docierają na uczelnie jeszcze ciągle w mocno niedostateczny sposób, że bardzo powoli i nierównomiernie przebiega walka o ulepszenie pracy organizacji, że stare błędy i nawyki hamują ciągle nową inicjatywę i ożywienie w życiu studenckim.

Zgłaszano wiele pretensji do pisma, że po II Zjeździe nie wystąpiło z pozytywnym programem zmian w życiu uczelni, a szczególnie, że nie pomogło aktywowi ZMP w dostatecznie głębokim zrozumieniu treści uchwał II Zjazdu.

Niezależnie od tego jednomyślnie stwierdzono, że nasze pismo w ostatnim okresie stało się o wiele bardziej atrakcyjne i zajęło się całym szeregiem problemów, które żywo interesują młodzież studencką.

Szczególnie cenna jest inicjatywa POPROSTU w pokazywaniu piękna i rozlicznych trudności pracy absolwentów, dająca każdemu studentowi ogólne wyobrażenie o tym, jakiego rodzaju praca czeka go w przyszłości.

Z wielkim uznaniem powitano także ukazujące się coraz częściej na naszych łamach materiały o tematyce moralno-obyczajowej oraz artykuły rozprawiające się z obcą ideologią. Wywiązała się gorąca polemika na temat koncepcji działów: kulturalnego, sportowego i „Po-krzyw”, która pomoże redakcji we

właściwym ustawieniu pracy tych działów.

Na naradzie padło szereg uwag krytycznych na temat stylu pracy redakcji i poszczególnych członków kolektywu. Zgłoszono wiele wniosków, które po dokładnym rozpatrzeniu — niewątpliwie pomogą zespołowi redakcyjnemu w dalszej pracy.

Po fragmentarycznych uwagach na temat pracy działu korespondentów zreferowanych przez z-cę kierownika działu korespondentów tow. Kurka wywiązała się ciekawa dyskusja na temat roli korespondenta w terenie i pracy działu korespondentów, do którego zgłoszono szereg poważnych pretensji.

Narada wykazała, że o ile POPROSTU coraz lepiej i głębiej zajmuje się sprawami, które rzeczywiście nurtują studentów — to jest to wynikiem aktywnego współredagowania pisma przez jego czytelników i korespondentów i że dalszy rozwój pisma jest aktywnością tych korespondentów bardzo poważnie uwarunkowany.

E. L.

O WARSZAWIE

mówi się na świecie

Czy wiecie co to znaczy Festiwal?

No tak, pokój i przyjaźń, dziesiątki krajów, tysiące ludzi, wielkie imprezy itp. itd.

To Festiwal od frontu. A jak wygląda on od schodów kuchennych? Porozmawiamy o obydwu stronach festiwalowego medalu.

*

Warszawa, której sława daleko rozeszła się po świecie, stanowi nie lada jaką atrakcję dla młodzieży z dalekich i bliskich krajów. Fakt, że Festiwal odbędzie się w naszej stolicy — to ogromna zachęta do udziału w tej imprezie.

Możemy w chwili obecnej obserwować większe nasilenie przygotowań festiwalowych na świecie niż miało to miejsce przed Bukaresztem i Berlinem. Naturalnie nie tylko, a nawet nie przede wszystkim Warszawa to sprawiła. Sytuacja na świecie powoduje, że przed każdym młodym człowiekiem staje dylemat: walczyć aktywnie o przyjaźń i pokój, czy biernie czekać na wybuch nowej rzezi. Nie więc dziwnego, że wybór walki o możliwość życia jest coraz powszechniejszy na świecie. Znamienne jest, że przygotowania festiwalowe łączące są w wielu krajach z kampanią zbierania podpisów pod Wiedeńskim Apelem SRP.

Kanadyjski Komitet Festiwalowy zapowiada udział w Festiwalu około 100 młodych ludzi reprezentujących różne przekonania.

Charakterystyczna dla nastrojów młodzieży dalekiej od ruchu lewicowego jest wypowiedź kanadyjskiego księdza Omara Wolmsley z miejscowości Mainstone, której fragment brzmi:

„Jesteśmy przekonani, że w obecnej chwili nie ma ważniejszego zadania dla chrześcijanina, aniżeli dążenie do porozumienia między narodami. Festiwal stanie się dla Kanadyjczyków punktem wyjścia prowadzącym do zbliżenia między narodami, do tolerancji i wzajemnego porozumienia”.

*

Już nawet sam tylko wyjazd na Festiwal dla np. Meksykanina to nie jest tak jak u nas problem zajęcia miejsca w przodzie pociągu. 35-osobowa delegacja meksykańska musi pokonać dwójki rodzaju trudności: szkielety ze strony władz swego kraju i innych państw, przez które wypadnie przejeżdżać oraz rozwiązanie problemów finansowych. W całym kraju rozpoczęto zbieranie pieniędzy na opłacenie przejazdu do Polski. Koszt jednego biletu Meksyk — Warszawa jest równy średniemu 2-letniemu zarobkowi młodego robotnika. Wysoką cenę powoduje m. in. to, że delegacja meksykańska musi pokonać drogę okrężną, bo rząd USA nie da im wiz przejazdowych.

*

Przepraszam, że zacznę od problemów, o których w dobrze wychowanym towarzystwie nie

mówi się. Ale cóż, sprawa życia, ludzka, a problem — sami nie wiecie jak ważny i wielki. Warszawa słynie na świecie z wielu rzeczy pięknych i wspólnych, wzniosłych i porywających. Ale między sobą rozmawiając, w cztery oczy możemy stwierdzić, że ma ona, przynajmniej u nas w kraju i złą sławę wywodzącą się z nikłej ilości publicznych występów.

Wysmiewali to już satyrycy i karykaturzyści. Ale Komitet Festiwalowy nie ma ochoty do śmiechu. 140 tysięcy ludzi nie tylko jadąc musi...

Co robić? W zasobniejszym pod tym względem od naszej stolicy Berlinie w czasie Festiwalu wypuszczono na miasto specjalne samochody — 00. Ale to wyjście bardzo, bardzo kosztowne — no i skąd wziąć te W.C. — wehikuły?

Możemy Wam zdradzić tajemnicę, że radono nad tą sprawą zupełnie poważnie i jak orientujemy się dotychczas nic nie urządzono.

A teraz druga strona medalu. Czy możecie sobie wyobrazić co to za kosmiczny problem wyżyć 140 tysięcy osób? Dać im jeść trzy czy cztery razy dziennie? I to przecie nie zupkę z kotła. Specjaliści od wyżywienia urządzili, że stworzy się pięć kuchni narodowych. Ale okazało się, że nie da rady. Trudno, nie damy Chińczykom stuletnich jajek, Francuzom ślimaków, ani spagetti — Włochom. Obowiązywać będzie polska kuchnia, która nie jest chyba najgorsza, z tym, że uwzględnione zostaną gusty różnych narodowości. Hindusi otrzymają np. swą ulubioną baraninę, a Włosi potrawy przyrządzone na oliwie.

Zostawmy jednak kuchnię sensu stricto i wyjdźmy na ulicę.

Spieszę uprzedzić niepokój czytelników — Warszawian. Będą napoje chłodzące, mimo, że Festiwal odbędzie się latem! I to kto wie, czy już od sierpnia 1955 r. (zapamiętajcie historyczną datę) nie na zawsze. Bo 230 festiwalowych kiosków z napojami zostanie już na stałe, a w każdym będzie specjalny aparat, który na miejscu wytwarza wodę sodową (przy pomocy rozpuszczania w niej landrynek robi się i oranżadę firmową). Pić te specjały będziemy w higienicznych tekturowych kubkach (jednorazowe użycie).

Tyle wiadomości na nasz krajowy użytek, bo oczywiście zagranicę interesuje co innego: spotkania, imprezy, programy i występy, wydarzenia i filmy. No i oczywiście samo miasto.

*

Tak więc to co powiedzieliśmy winno uzmysłowić czytelnikom, że zanim na naszym nowym praskim stadionie ogłoszone zostanie otwarcie Festiwalu, trzeba będzie przezwyciężyć wiele bardzo różnorodnych trudności, rozwiązać mnóstwo problemów i kłopotów. No, ale „nie święci garnki lepią”, a w tym wypadku jest ich wiele, wiele milionów.

j. u.



Panorama Warszawy od strony Wisły.

Foto CAF.

Szanowni klienci! Dementujemy szerzące się pogłoski jakoby kramik nasz zamknął czasowo wyprzedaż z powodu remanentu. Jest to jedyne w Polsce przedsiębiorstwo handlowe pracujące bez remanentu. Toteż mamy zaszczyt prowadzić nadal wyprzedaż wiadomości.

Dzisiaj na składzie:

- cytat z pewnego dostojnego londyńskiego dziennika,
- rewia studenckiej mody,
- wiadomości z sali sądowej,
- najkrótszy reportaż świata,
- Festiwal, Festiwal, Festiwal,
- i rysunek wskazujący na to skąd czerpić wzory kompania ruchu naszej milicji.

A więc po kolei:

„The Times Educational Supplement” (Londyn) ma zaszczyt

...zakomunikować swym liczny czytelnikom, iż z inicjatywy prof. Mejnzoifa — przewodniczącego Stowarzyszenia Niemieckich Studentów (republika bońska) przeprowadzono ankietę, z której wynika, iż chociaż minimum utrzymania wynosi w tym kraju równowartość 15 £ — tylko 12% studentów ma owo minimum utrzymania zapewnione. 2/3 studentów korzystają z bezpłatnych posiłków lub paczek instytucji dobroczynnych lub zarabiają pracą na życie. Jak? Może pracą naukową?

O nie. Około 14 tys. studentów zarobkuje niańcząc dzieci, gotując, pracując w ogrodnictwie lub oprowadzając turystów. 70 procent studentów nie idzie na uczelnię bezpośrednio po ukończeniu szkoły średniej, lecz pracuje — by zaoszczędzić pieniądze na studia. Dane

te są tym bardziej zaskakujące, że jak podaje pismo zachodnio-niemieckie „Deutsche Zeitung” i „Wirtschaftszeitung” na 103 tys. studiujących w tym państwie:

38,6 procent — to dzieci urzędników państwowych;

34 procent — pochodzi z rodzin kupieckich, ziemiańskich i inteligentnych;

23 procent — z rodzin urzędników;

4,4 procent — z rodzin robotniczych (o chłopskich dzieciach nie bez kozery statystyka nie wspomina — red.).

A co na to rząd? — zapytacie. O naiwni! Główny student łatwiej niż syty zamieni ławę uniwersytecką na wojskowy poligon.



Polacy nie gęsi...

Prezentujemy 3 twarzowe modele tradycyjnych strojów noszonych niegdyś przez studentów Pałacy. W takich strojach występowała młodzież akademicka tego miasta w czasie festiwalu studenckiego, o którym pisaliśmy w jednym z ostatnich numerów POPROSTU. Przy okazji warto przypomnieć, że „Polacy nie gęsi...” i swoje tradycyjne studenckie stroje mają. Warto je wydobyc z lamusa i przywdziać w czasie naszych zabaw, karnawałów i festiwali.

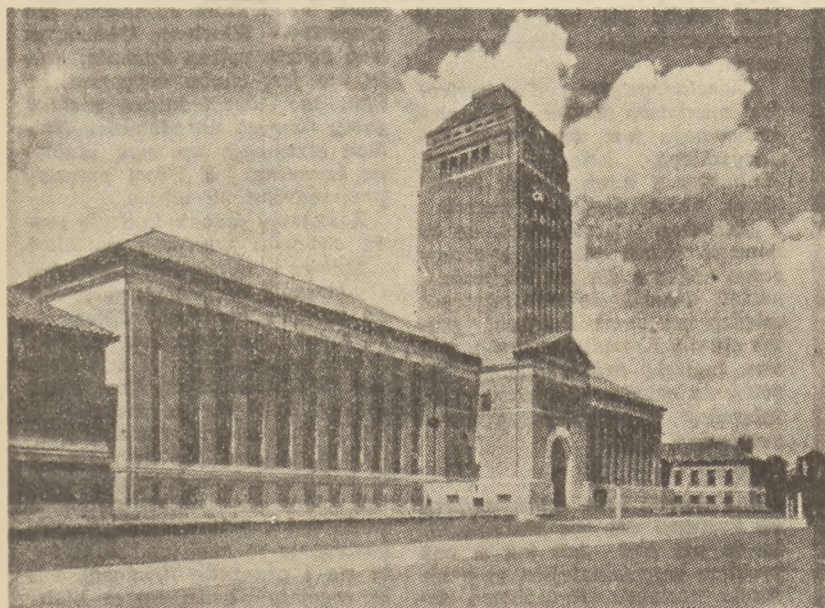


W mieście Nicosja...

W mieście Nicosja rozpoczął się proces młodych patriotów greckich. Na wieść o procesie studenci Cypru zorganizowali demonstrację protestacyjną domagając się uwolnienia oskarżonych. Gdy policja wprowadzała oskarżonych do gmachu sądu, tłum studentów otoczył gmach i zatrasował bramę. Demonstranci wznosili okrzyki: „Chcemy wolności”, „Precz z konstytucją brytyjską”. Część z nich niosła flagi greckie i śpiewała patriotyczne pieśni.



Najkrótszy reportaż



Jeden z gmachów Uniwersytetu w Cambridge.

Festiwalowe wieści

INDIE

W rejonie Bikar Federacja Młodzieży Demokratycznej postanowiła na cześć Festiwalu zbudować szkołę w wiosce Kamharam. Akcję poparła miejscowa ludność wiejska. Postanowiono, że ci, którzy najbardziej zasłużyli się przy budowie — wyjadą jako delegaci do Warszawy.

Organizacja Hu-du-du z Bengalu zorganizowała wystawę sztuki ludowej i zespoły artystyczne.

Na uniwersytecie Aligarh — 6-osobowy zespół przygotowuje na Festiwal bogaty program pieśni i tańców.

W maju odbędzie się wielki Festiwal Młodzieży Zachodniego Bengalu.

ISLANDIA

Międzynarodowy Komitet Młodzieży Islandii postanowił przeprowadzić zbiórkę funduszy celem umożliwienia wyjazdu na Festiwal młodzieży krajów kolonialnych i zależnych.

FRANCJA

W departamencie Marsylii odbędzie się festiwal młodzieży przewidywany konkursy, imprezy artystyczne i sportowe, zloty, zjazdy i zabawy.

Z „Światowych wiadomości studenckich”

Oto z czego śmieją się we Franoji



Kto zawinił?

Można się nie zgadzać...

(Dokończenie ze str. 1)

absolwenta wprowadzimy niedługo specjalne wykłady jak naprawiać przednie koło samochodu, a specjalne jak naprawiać koło tylnie”. O wypaczeniach takich donoszą nam również studenci wyższych szkół ekonomicznych, którzy na skutek braku koordynacji programów z różnych wykładów kilkakrotnie dowiadują się tych samych rzeczy.

Ludzie odpowiedzialni za programy studiów muszą sobie głęboko uświadomić wszystkie te wypaczenia. Muszą zrozumieć, że ten kto krytykuje zbytnią drobiazgowość w programach np. wydziałów komunikacji bynajmniej nie musi być przeciwnikiem motoryzacji kraju; tak jak nie musi być wrogiem naszych planów gospodarczych student, któremu nie podoba się powtarzanie w różnych wykładach tych samych danych o planie 6-letnim.

Tu nie pomogą żadne „plastry”, żadne półśrodki „odciążające” studentów z 45 do 42 godzin tygodniowo (samych wykładów i ćwiczeń). Potrzebna jest gruntowna rewizja ogólnej koncepcji programowej w duchu walki z panoszącym się tu wszystkoizmem, o ograniczenie programów do problematyki podstawowej dla danego zawodu — a tym samym o umożliwienie studentom rzetelnego, rzeczywistego twórczego opanowywania wiedzy.

Chodzi tu nie tylko o czas na samodzielne przerabianie materiału programowego, ale również o stworzenie realnych możliwości dla dobrej pracy w kołach naukowych, które od kilku lat nie mogą wybrnąć ze ślepego zaułka. A równocześnie jakże konieczne jest czasowe umożliwienie każdemu studentowi niezbędnego rozwoju kulturalnego i rozrywkowego.

PROBLEM DRASTYCZNY — DYSCYPLINA STUDIÓW

Nie wystarczy jednak nawet gruntowna rewizja programowa, jeśli nie przełamiemy niemiętych ostrożeń wypaczeń w metodach realizacji tych programów. Chodzi tu głównie o sprawę bodaj że najbardziej drastyczną w systemie naszego szkolnictwa — sposobu realizacji dyscypliny studiów.

Wprowadzenie dyscypliny studiów umożliwiło naszym uczelniom pełne wciągnięcie się w służbę socjalistycznego budownictwa — dostarczanie gospodarcze i kulturalne narodowej niezbędnej ilości wykwalifikowanych kadr. Dzięki dyscyplinie studiów skończyliśmy z instytucją „wiecznego studenta”, terminowe kończenie studiów stało się sprawą patriotycznego obowiązku. Socjalistyczna dyscyplina studiów kształci u studenta poczucie odpowiedzialności za swoją pracę, wpaja dyscyplinę wewnętrzną potrzebną każdemu specjalistę.

I oczywiście, że tak pojmowana dyscyplina studiów musi być zawsze jedną z podstawowych cech systemu studiów w kraju budującym socjalizm. Rzecz jednak w tym, aby i tu zwalczać biurokratyczne wypaczenia, które wbrew szlachetnym intencjom ustawodawców są przeszkodą w kształceniu wysoko kwalifikowanych kadr.

Wypaczenia te polegają głównie na wąskim, biurokratycznym pojmowaniu dyscypliny studiów jako administracyjnego obowiązku uczestniczenia we wszystkich wykładach — bez względu na pożytek z takiego uczestnictwa. A przecież powszechnie wiadomo jak wiele wykładów jest tylko nudnym pow-

tórzeniem tego, co można znaleźć w skryptach i podręcznikach. I o błędach byłoby dziwić się studentom, że woląc korzystać z podręczników przychodzą na takie wykłady tylko „z obowiązku”, nieraz zajmując się na nich czymś zupełnie innym, a w najlepszym wypadku z trudem zmuszają się do słuchania.

Co gorsza — taka „dyscyplina” w wielu wypadkach zmusza studentów, by we własnym interesie omijali sztywne przepisy drogą różnych oszustw (listy obecności a faktyczna frekwencja, kombinowanie usprawiedliwień itp.). A już do szczytów obłudy i zakłamania dochodzi na tych uczelniach (np. warszawska AM), gdzie w pewnych wypadkach sale wykładowe nie są w stanie pomieścić wszystkich słuchaczy. Studenci przychodzą więc tylko po to, aby tuż przed wykładem zapisać swą obecność, a następnie część z nich musi opuścić salę bo i tak wszyscy się nie mieszczą. Czy tak pojmowana dyscyplina studiów może mieć coś wspólnego z określeniem socjalistycznym?

Jeszcze do niedawna mogło zadowalać nas wyciąganie stąd wniosku, że skoro jest tak wiele niepożądanych i złych wykładów to należy walczyć o ich ulepszenie bez zwalniania studentów z obowiązku frekwencji. Ale życie przekonało o czymś innym: żadne nawoływanie nie zmieni słabego wykładu na dobry w takim stopniu, w jakim byłoby to możliwe przy stosowaniu bardziej realnych bodźców.

Wyjście jest chyba jedno: studentów (przede wszystkim na latach starszych) należałoby zwolnić z obowiązku wysłuchiwania wykładów przynajmniej z tych przedmiotów, przy których dysponujemy podstawową lekturą. Z jednej strony uwolniliby to studentów od marnowania czasu, a z drugiej — stałoby się dla wykładowców realnym bodźcem do podnoszenia poziomu swych wykładów. Bo wiadomo, że do słuchania potrzebnych i ciekawych wykładów nie trzeba nikogo zmuszać: studenci i tak przychodzą.

POZYTYWNE: CO ROBIĆ?

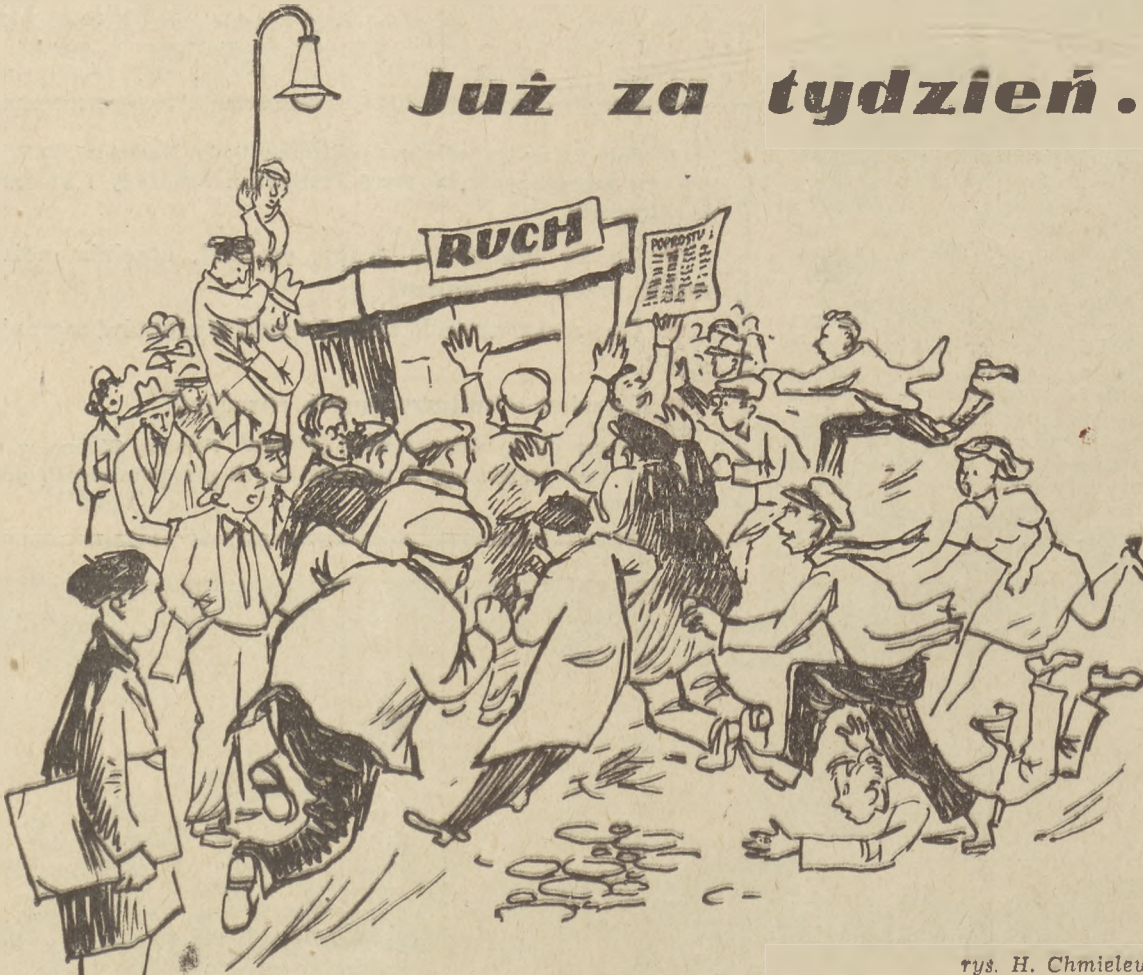
Usunięcie biurokratycznych wypaczeń w koncepcji programowej i w realizacji dyscypliny studiów radykalnie odciążałoby studentów z najmniej potrzebnych zajęć, a tym samym stworzyłoby im realne możliwości i w o s c i czasowe na naprawdę głębokie opanowywanie wiedzy. Ale jak wiadomo możliwość nie oznacza jeszcze konieczności.

Liczne przykłady (choćby opisane w ostatnich numerach POPROSTU a dotyczące inżynierów, lekarzy i filologów) uczą, że dla jak najlepszego przygotowywania się do przyszłego zawodu niezbędne jest przerzucenie ciężaru studiowania z wykładów na ćwiczenia, seminaria, prace kolokwialne i zaliczeniowe itp. Na formy służące nie bezmyślnemu wkuwaniu, ale głębokiemu „wgrzyzaniu się” w problematykę przedmiotu, dyskusjom, samodzielnemu myśleniu i w ogóle wyrobieniu umiejętności twórczego stosowania wiedzy.

Uniknielibyśmy m. in. takich paradoksów, o jakich opowiadał prorektor Uniwersytetu Łódzkiego prof. Litwin. Oto dla słuchaczy obecnego IV roku prawa ich praca magisterska jest pierwszą pracą pisemną w ciągu całych studiów i dopiero teraz okazuje się, że studenci podczas pobytu na uniwersytecie o d w y k l i o d samodzielnego myślenia i w ogóle wyrobienia umiejętności twórczego stosowania wiedzy.

Uniknielibyśmy m. in. takich paradoksów, o jakich opowiadał prorektor Uniwersytetu Łódzkiego prof. Litwin. Oto dla słuchaczy obecnego IV roku prawa ich praca magisterska jest pierwszą pracą pisemną w ciągu całych studiów i dopiero teraz okazuje się, że studenci podczas pobytu na uniwersytecie o d w y k l i o d samodzielnego myślenia i w ogóle wyrobienia umiejętności twórczego stosowania wiedzy.

Już za tydzień...



rys. H. Chmielewski

Wszyscy oblegają kiosk, aby zakupić 15 nr POPROSTU, rozpoczynający przedfestiwalową „WIOSNĄ ŻAKOWSKICH IGRASZEK” — „Wiosna Żakowskich Igraszek” — to rewelacyjne konkursy, wiosenne imprezy i przede wszystkim O S O S O.

O szczegółach i o tym co to jest O S O S O czytaj w następnym numerze POPROSTU.

dzielnego formułowania zdań (nie mówiąc już o regułach ortograficznych).

Mógłby ktoś powiedzieć, że przecież zalecane tu formy — ćwiczenia, seminaria itp. — wszystko to jest już stosowane w naszym systemie studiów. Tak, ale przy obecnym przebiegu studiów, gdy z „wywieszonym językiem” goni z wykładu na ćwiczenie i z powrotem, gdy nie ma kiedy rzetelnie przygotować się do ćwiczeń — to „stosowanie” nie może przynieść pożądanego rezultatu.

Dobitnie określił to prorektor Akademii Medycznej w Rokitnicy prof. Pawlikowski mówiąc: „Przy obecnym systemie studiów już od dłuższego czasu nie możemy podnieść wyników nauczania. Jedyne formy mobilizujące do systematycznej nauki są ćwiczenia. Ale gdyby wszystkie zakłady żądały od studentów pełnego przygotowania do ćwiczeń, studenci nie tylko nie wytrzymaliby fizycznie: w ogóle zabrakłoby im godzin w czasie do- by. Rezultat jest taki, że mimo przecięcia mnożnością zajęć studenci nie uczą się systematycznie”.

SKOŃCZMY Z „SZOPKĄ EGZAMINACYJNĄ”

I tu dochodzimy do drugiego wniosku: przerzucenie ciężaru studiów na właściwie prowadzone ćwiczenia, prace kolokwialne itp. oprócz umożliwienia studentom głębokiego opanowywania wiedzy stworzyłoby również realne bodźce do systematycznej pracy (co zresztą ściśle wiąże się z rzetelnością). Nieprawdą jest twierdzenie, że do systematycznej pracy można wystarcząco mobilizować przez nawoływanie na zebraniach; normalnym ludziom zawsze o wiele łatwiej zabrać się systematycznie do nauki, gdy ma się konkretny bodziec, np. w postaci „wizagogo nad głową” kolokwium czy seminarium.

A jak długo g l ó w n y m bodźcem studenta będą sesyjne egzaminy, tak długo gros jego pracy będzie się skupiało tuż przed sesją i w okresie samej sesji. Jak długo nie odciążymy tych sesji przez rewizję koncepcji programowej i uruchomienie wyżej wymienionych, bardziej systematycznych sprawdzianów wiedzy studenta — tak długo będziemy mieli słynne „szopki egzaminacyjne”, kiedy to studenci w ciągu 2 — 3 dni usiłują na gwałt powtórzyć (a nieraz w ogóle przerobić) całoroczny program danego przedmiotu po to, by zaraz po egzaminie „opórnić” u myśli na następny przedmiot.

Jakże się tu dziwić faktom podanym przez mgr. Bizancową z Politechniki Warszawskiej, która w niedługi czas po egzaminie w rozmowie ze studentami stwierdziła, że „awet „piątkowice” bardzo niewiele pamiętają z tego, co tak dobrze „umieli” na egzaminie. Jakże się dziwić skoro np. na niektórych kierunkach filologii ilość egzaminów jednej sesji jest nie mniejsza od ilości obowiązującej tam kilka lat temu przez c a l y okres studiów.

Oczywiście mimo wszystko egzaminy z podstawowych przedmiotów zawsze będą niezbędne. Ale wydaje się, że realizacja omówionych wyżej postulatów powinna umożliwić ograniczenie ilości egzaminów do maksimum 2 — 3 w okresie jednej sesji. Jest zresztą i dodatkowa rezerwa: równomierne rozłożenie egzaminów na sesję zimową i letnią, co dotychczas prawie nigdzie nie ma miejsca, a co wymagałoby bardziej konsekwentnego przechodzenia z rocznego systemu studiów na semestralny. Uniknielibyśmy takich wypadków, jaki zdarzył się np. studentom III roku rokitnickiej AM: w sesji zimowej nie mieli ani jednego egzaminu, za to w czerwcu czekał ich aż pięć, w czym cztery bardzo poważne.

Skoro już mowa o sesjach egzaminacyjnych warto by wziąć pod uwagę i ten fakt, że w naszym klimacie czerwiec — miesiąc najbardziej męczących upałów — wybitnie nie sprzyja egzaminacyjnemu wysiłkowi. Jest chyba jakieś racjonalne jądro w licznych ostatnio żądaniach studentów, by letnie sesje organizować w maju, a za to rozpocząć rok akademicki o miesiąc wcześniej, to znaczy we wrześniu.

*

Wszystkie te sprawy od dawna nurtują wielu ludzi; na pozór nic prostszego jak przedyskutować je i wyciągnąć jakieś wnioski. Ale faktycznie w sprawach tych (a zwłaszcza dotyczących dyscypliny studiów) ciągle jeszcze w niektórych władzach uczelniowych i instancjach zetemopowskich pokutuje metoda chowania głowy w piasek i „etykietowania” tych wszystkich, którzy ośmielają się wątpić w ich słuszność. W takiej atmosferze wielu jeszcze studentów i naukowców mając szereg poważnych wątpliwości co do obecnego systemu studiów prywatnie często mówią o tym, ale boją się publicznie wystąpić, aby nie być poświadczonym o „wrogą postawę”.

Na pewno nie mają racji ci, którzy lekceważą wątpliwości i opinie ogółu. Można się z wieloma podanymi tu wnioskami nie zgadzać, można być wręcz przeciwnego zdania — ale tak czy inaczej sprawa dojrzała do dyskusji. I w POPROSTU powinno się dla niej znaleźć miejsce.

WIESŁAW GŁOWACKI
JERZY AMBROZIEWICZ

ZIELONA DROGA

W czasie przedzjazdowej dyskusji często można było spotkać się z wyrażeniem: „W ZMP powiał świeży wiatr”. Ten wiatr obalił wiele rzeczy złych, odświeżył atmosferę, uitorował drogę dla poważnej poprawy pracy Związku. Jednak przedzjazdowa dyskusja i sam Zjazd krytykując braki i wypaczenia w naszej pracy dały jedynie ogólne wytyczne i wskazówki dla głębokiej i właściwej pracy wychowawczej ZMP.

Od tego okresu minęły już 2 miesiące. Popatrzmy na pracę organizacyjną Uczelnianej ZMP na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i poszukajmy, co w tej pracy jest nowego, świeżego, czy choćby innego niż dawniej.

KONCEPCJE I POMYSŁY

Aktyw toruński uczelni rozpoczął trudne poszukiwania właściwego kierunku dalszej pracy. Same poszukiwania poszły po torze właściwym — bo oparły się o założenie, że trzeba rozbudzać inicjatywę oddolną i na niej się opierać, że tylko w ten sposób można będzie rzeczywiście zmieniać na lepsze pracę organizacji.

Pojawiły się ciekawe pomysły w Zarządzie Uczelnianym ZMP. Organizować „niedziele aktywistów” z porankami filmowymi, ciekawymi odczytami i dyskusjami. Pobudzić pracę kół naukowych, powołać ich pracę z pracą kół zetempowskich, uatrakcyjnić tematykę działalności naukowo — badawczej, wciągnąć do niej większą ilość studentów.

Postanowiono zorganizować naradę przodujących studentów, oddając decyzję o tym, kto ma uczestniczyć w naradzie, grupom studenckim. W swym założeniu ma to być spotkanie „studentów myślących”.

Zjawił się ciekawy pomysł stworzenia studenckiego ośrodka wieczorów niedzielnych. Aktyw ZU poświęcił wiele czasu i wysiłku rozważaniom na temat właściwej koncepcji pracy ZMP, nad treściami i metodami tej pracy. Tyle na razie o „pracy koncepcyjnej”, o planach i zamierzeniach.

Już dziś można na UMK dostrzec wiele konkretnych przejawów tego „nowego”.

Dyskusja na zebraniu kół IV roku odcinu nie zakończyła się w ciągu jednego wieczoru, trzeba ją było przenieść na następne zebranie. Nie jest to zjawisko zbyt często spotykane w Toruniu — szczególnie, że nie chodziło wcale o sprawy personalne. Tematem zebrania było zagadnienie miłości, szczęścia i norm moralnych. A cechą szczególną — quaza szczerze wypowiedzi.

III rok historii dyskusji o „Inauguracji” Wrobla. Od oceny walorów artystycznych i ideowych książki doszło nie do zabawy, ale do szczerzej krytyki postawy moralnej jednej z koleżanek. Okazało się, że dla grupy nie jest obojętne jak jeden z jej członków żyje, jak pojmuje sens życia, jaką moralnością się kieruje.

W niewielkiej, ale ładnie urządzonej świetlicy domu studenckiego co dwa tygodnie odbywały się „dyskusyjne”. Tematy — dowolne, ale ciekawe. Był zestaw zagadnień, które w czasie tych wieczorów rozstrzygano: jak ustosunkować się do światopoglądu osoby kochanej jeśli jest on niezgodny ze światopoglądem własnym? Czy sztuka należy do nadbudowy? Dlaczego piękno jest postępowe? Czy małżeństwo staje się w naszym ustroju przeżytkiem? Czy rozwój a postęp to jedno, czy może być rozwój niepostępowy?

Okazało się, że istnieje wiele rzeczy niejasnych, trudnych, że tam gdzie nie odpowiada się gotową receptą ani sloganami — istnieje dyskusja, próba samodzielnego sądów i określeń.

Aktyw UMK nie ogranicza się tylko do własnych sił. W okresie od II Zjazdu zorganizowano 2 odczyty przeprowadzone przez pracowników naukowych z Warszawy — dr Nowickiego i dr Chmielewskiego, na temat istoty i pochodzenia religii oraz na temat historii Watykanu. Projektowany jest odczyt prof. Fritzhanda o zagadnieniach moralności neotomistycznej.

Kontynuowana jest, rozpoczęta przed Zjazdem, akcja opieki nad szkołami średnimi, która — obok pomocy dla tych szkół — ma pomóc w poznaniu i związaniu studentów z przyszłym terenem ich pracy.

Można powiedzieć, że ten bilans osiągnięć jest niemały, że rzeczy dobrych, nowych w Toruniu można znaleźć wiele. Jednocześnie jednak widać, że nowe musi torować sobie drogę poprzez wiele trudności i przeszkód.

PUDOWE CIĘŻARY

Stare nawyki i błędy, chronione grubą skorupą rutyny i przyzwyczajenia, głęboko tkwiących w świadomości ludzi — nie dadzą się ani lekko ani prędko wyzerować. Dla wielu one pudowymi ciężarami każdą nową myśl, hamują, ciągną wstecz.

Na zebraniu kół IV roku fizyki i matematyki omawiano uchwały II Zjazdu ZMP. Referat m. in. kłódkę do nasik właśnie na zerwanie z formalizmem. Po dyskusji, która trudno nawet nazwać słabą (brak nam bowiem silniejszego sformułowania dla określenia trzech czy czterech absolutnie nic nie dających wytycznych) padł wniosek przewodniczącego, by kół opracowały gazetkę ścienną, która miała być dowodem realnej akcji uchwali II Zjazdu w kole (!!!). Trzeba dodać, że w ciągu czterech lat byłaby to chyba dopiero druga gazetka ścienna wydana przez kół.

Przewodniczący zapytał: „Kto się zgadza do napisania artykułów?” — Milczenie. Po długiej chwili zgadza się dwóch zetempowców.

— Kto wykona szatę graficzną? — Bardzo długie milczenie.

— Może koleżanka Wierchowska? — Koleżanka Wierchowska uśmiecha się ironicznie.

Może podejmie się tego jakaś grupa? — Absolutna cisza. Wtem kolega Dąbkowski niespodziewanie zadaje logiczne pytanie: po co my wydajemy tę gazetkę? O czym będziemy pisać? Zerwały się głosy. Niektórzy twierdzili, że jeżeli do tej pory nie było gazetki, to ta jedna w ostatnich miesiącach pobytu na uczelni wnosy nie uczyni. Ale inni okrzyknęli Dąbkowskiego, że ma „niepoważny, niecierpliwy stosunek do gazetki ściennych” (!!!). A przewodniczący podsumował: „Gazetka ma obrazować życie na naszym roku. Będzie dowodem, że przynajmniej coś się robi”. I na tym zakończono zebranie. Czyż trzeba udowodnić formalizm tego zebrania, poświęconego II Zjazdowi?

Mniej więcej taka atmosfera cechowała i wiele innych początków organizacji w ciągu sześciu poprzedzających tygodni. Grupy i kóło otwierały jak z taśmy magnetofonowej ustalane od lat treści i formy pracy.

Formalizm zakorzenił się głębiej — np. widać go wyraźnie w cztero-

wadzało się do zera) wiedzą o apelu i nie jest przedmiotem ich najgorętszych sporów przebieg zbierania podpisów w Chinach. Organizatorzy grup z tego kóło (poza jednym wyjątkiem) nie potrafili podać jaki temat szkolenia najbardziej zainteresowałby ich grupy.

Zarząd Uczelniany próbował pomóc zarządom kół i jednocześnie otrzymać wskazówki dla swej dalszej pracy, prowadząc rozmowy z członkami zarządów kół. Rozmowy te jednak trzeba było przerwać, gdyż forma tej służnej i potrzebnej pracy była taka, że otrzymała nazwę „zetempowskich kolokwium”. Dotychczas nie wznowiono stałej współpracy z zarządami kół w innej, właściwszej formie. Zastępują ją — jak dawniej — odprawy. Sama jednak forma odpraw, choć bez wątpliwej konieczności, ogranicza zakres pracy z aktywnym. Tym bardziej, że ich treść ogranicza się do dawania wytycznych i ściągania

ucując w ten sposób trudno jest coś radykalnie zmienić w życiu organizacji.

W parze z niedowładem organizacyjnym idzie drugie, równie groźne zjawisko. Szukając właściwych koncepcji, treści i form, czekając na inicjatywę mas — aktywność jej nie dostrzegając, nie widzi jak nowe się rodzi i nie pielęgnowane, nie otaczane opieką — więdną i usycha. Opisane wyżej „środki dyskusyjne” — to inicjatywa jednego z asystentów, tow. Soldenhoffa, który sam ogłasza o nich wśród studentów swoich grup, sam odczytuje zawiadomienia w radiowęźle, sam następnie prowadzi dyskusję i odpowiada na pytania. Zupełny brak zainteresowania ze strony tzw. „czynników zetempowskich”, brak popularyzacji tej ciekawej imprezy, powodują, że co środa przychodzi mniej osób, a nigdy dyskusje te nie były masowe. Trzeba dodać, że ciekawe dyskusje na IV roku chemii zorganizowane zostały również z inicjatywą tow. Soldenhoffa. Ale on sam bez pomocy całej organizacji toruńskiej niewiele zdola zdziałać.

Poważne trudności ma również aktyw ze zorganizowaniem wspomnianej już akcji opieki nad szkołami. Wербunek do tej akcji przeprowadzono w sposób prosty — organizatorzy grup dali wykazy osób, które nie mają żadnej pracy społecznej... i okazało się, że akcja kuleje, bo ludzie jakoś nie przejawiają zbyt wielkiego zapału dla opieki nad szkołami.

PRZEDZESZCZKI „CO”

Podobnych przykładów można by mnożyć więcej, ale już te chyba pozwolą odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego organizacja zetempowska na UMK w Toruniu nie może w pełni przełamać złych nawyków w pracy, dlaczego mimo dobrego drogowskazu — II Zjazdu ZMP, aktywności, miota się i w rezultacie najczęściej kroczy starymi ścieżkami. Dlatego, że drogowskaz tylko wtedy wskaże dobre kierunki, kiedy aktywności rozumieją dogłębnie sens zmian, które zaszły w organizacji.

„II Zjazd — twierdzą towarzysze z UMK — skrytykował dotychczasową pracę organizacji. Nie powiedział jednak jak pracować dalej; stercie się skończyło, a nowego nie widać.” I zasugerowani tym sądem dopatrują się zmian na lepsze tylko w nowych atrakcyjnych formach pracy, bo: „my wiemy co — ale nie wiemy jak”. Nie można się w pełni zgodzić z takim postawieniem sprawy. Bo w rzeczywistości aktywności bardzo często nie tylko nie widać „jak”, lecz przede wszystkim „co”. Na usprawiedliwienie trzeba dodać, że brakło pomocy Wydziału Studenckiego ZG ZMP i ZW ZMP, których instruktorzy ani razu nie byli w Toruniu w ciągu tego czasu. W swych poszukiwaniach nowego towarzysze nie zawsze umieli dostrzec podstawę pracy organizacji, jaką dą II Zjazd — nowy Statut ZMP. Nowy Statut nie jest przecież tylko zbiorem przepisów organizacyjnych — ale w sposób jasny określa podstawowe treści pracy ZMP. Dokładnie zanalizowanie pierwszej części Statutu dałoby odpowiedź na wiele pytań i problemów, z którymi borykają się zetempowcy w Toruniu.

Nie można zapomnieć również o tym, że treść pracy ZMP w bieżącym okresie powinna być określona w poważnym stopniu przez zbliżający się Festiwal. Przygotowanie do niego — to nie tylko sprawa zespołów artystycznych — to konieczność i jednocześnie okazja do ukazania konkretnej treści kryjącej się za sloganowo nieraz traktowanymi hasłami internacjonalizmu i walki o pokój.

Wydaje się że towarzysze z UMK w swych kłopotach o atrakcyjne formy pracy gubią to co najważniejsze — treść. Dowodem tego są przytoczone wyżej fakty, mówiące o tym, że słuszną zasadą oparcia pracy organizacji na inicjatywie młodzieży, pozostała w ustach wielu aktywników pustym frazezem.

Bo, co to znaczy opierać się na inicjatywie młodzieży?

Znaczy to: znać młodzież, jej zainteresowania, nurtujące ją myśli i wątpliwości, na nich oprzeć tematykę zebrań kół i grup oraz inne przedsięwzięcia organizacji. Znaczy to: przydzielać zadania organizacyjne zgodnie z zamiłowaniami studentów, a nie wbrew nim. Znaczy to: również nie czekać z założonymi rękami, ale rozbudzać wśród młodzieży te zainteresowania i zamiłowania. Czekanie na inicjatywę nie może przerodzić się w bierną poddaństwo się nastrojom. Nasza praca wychowawcza musi być ofensywna, musi zaspokajać i rozbudzać zainteresowania tak, aby oddziaływać na studentów w określony sposób, by kształtować ich na ludzi pełnowartościowych, bez przesądów i zabobonów, dobrych fachowców, przygotowanych zawodowo i politycznie do przyszłej pracy.

Z tych założeń winna przede wszystkim wypływać cała praca wychowawcza Związku.

(Dokończenie na str. 7)

„Nasze czasy”



Min. Sokorski o sytuacji młodzieży szkół plastycznych.

rys. Wu-Zet

miesięcznych planach pracy kół, obejmujących okres: od marca do czerwca br. W sztywnym schemacie kierunków pracy: „nauka”, „praca polityczna — wychowawcza”, „praca kulturalna” i „sprawy organizacyjne” umieszczono takie co najmniej niejasne pozycje — cytujemy dosłownie:

Szkolenie na temat: podniesienie świadomości politycznej i kulturalnej (kóło zetempowskie biologów) lub „mobilizacja do nauki” (II kóło mat. fiz.). Zresztą przytoczymy prawie w całości plan pracy kół I roku mat. fiz.:

„Sprawy nauki: organizatorzy grup zapolekują się studentami słabymi w nauce.”

Sprawy kulturalne: 1. wspólne pójścia do kina, do teatru. 2. urzędzić rozrywki szachowe między grupami. 3. organizatorzy będą werbować członków do kół artystycznych. 4. zrobienie gazetki na I maja.”

Nie trzeba chyba długo komentować poszczególnych punktów tego planu, które poza „sprawami kulturalnymi” nic nie mówią. Trzeba tylko przypomnieć, że jest to czteromiesięczny plan pracy kóło zetempowskiego, podstawowej komórki wychowawczej Związku.

OD KONCEPCJI DO REALIZACJI

Wróćmy raz jeszcze do niewątpliwych osiągnięć toruńskiej organizacji. Przyjrzyjmy się, co przeszkadza, by stały się one powszechne, by zaczęły dominować w pracy ZMP.

Słuszne założenie oparcia się o inicjatywę młodzieży przerodziło się w biernie oczekiwanie na tę inicjatywę. Czekając na nią Zarząd Uczelniany, czekając zarządy kół, czekają i organizatorzy grup. Czekają — a inicjatywa jakoś nie przychodzi, mimo że w wytycznych i planach nierzadko można spotkać punkty: „zebranie, ew. szkolenie na tematy interesujące młodzież”. Co ją jednak konkretnie interesuje — tego aktywności nie wie, choć twierdzenie takie brzmi jak paradoks. Przewodniczący kół biologów, „przydużony do muru”, stwierdził w końcu: „zbieranie podpisów pod apelem Światowej Rady Pokoju. No bo Chinyczyści złożyli 200 milionów podpisów”. Niestety, w rozmowach z członkami kóło okazało się, że niewiele (a nierzadko niewiele spro-

sprawozdań z wykonanych poleceń. Nie ma na odprawach dyskusji nad stawianymi przed aktywnym zadaniem, nad sposobem ich najlepszego wykonania.

„Niedziele aktywistów” — ze wszec miar słuszną inicjatywa — zmarły w Toruniu śmiercią naturalną. Pierwsze niepowodzenie, wynikłe z przyczyn organizacyjnych, stało się grobem ciekawej pomysłańczej pomocy dla aktywników. A pomoc ta jest niezbędną potrzebą, gdyż opieranie się — jak to dotychczas miało w większości wypadków miejsce — jedynie na doświadczeniach i zapale, dla wychowania specjalistów — marksistów nie wystarcza.

Koleżanka Ciesielska jest organizatorem I grupy III roku biologii. Swoją funkcję, pełnioną od paru miesięcy, poważnie się przejmując. Widzi na przykład konieczność szkolenia dla grupy z niektórych zagadnień materializmu dialektycznego, które nie zostały do końca wytyczone na ćwiczeniach. Na zebraniu zarządu kóło dowiedziała się, że szkolenie takie ma prowadzić organizator grupy.

„Jak ja mogę przeprowadzić szkolenie na temat wieczności materii — a ta sprawa poważnie nurtuje moich kolegów — kiedy sama uważam, że materia musiała mieć przecież jakiś początek?” Koleżanka Ciesielskiej nikt dotychczas nie powiedział, na czym właściwie polegała obowiązki organizatora zetempowskiego. Ro- bi „na wieczność”. Co więcej, ma sporo kłopotów osobistych — nie przyszło jej jednak na myśl, aby iść z nimi do zarządu kóło, poradzić się, poprosić o pomoc. Do niej zaś nikt nie zwrócił się z pytaniem o jej sprawy i kłopoty, nikt z zadaniem sprawozdania — szczerze nie porozumiał. Czy w tych warunkach naprawdę szczerze iść i zapał mogą wystarczyć? I jak długo ten zapał będzie istniał?

Na wstępie artykułu pisaliśmy o ciekawych pomysłach i koncepcjach. Ogromna większość z nich pozostała dotychczas w sferze projektów i zamierzeń. Klasycznym przykładem jest sprawa wieczorów niedzielnych. Z pomysłem wszyscy się zgodzili — i nikt nie zaczął go realizować. Wybaczenie, towarzysze z UMK, mocniejsze słowa, ale panuje u Was kompletne niechlujstwo organizacyjne. Vice-przewodniczący ZU ZMP, tow. Samsel w ciągu 6 tygodni brał udział w 28 (!) zebraniach, naradach lub odprawach. Żadne z tych posiedzeń nie zakończyło się konkretnymi wnioskami. Nie powzięto na nich ani jednej uchwały, która by jasno i wyraźnie mówiła, co, kto i kiedy ma zrobić. Brak uchwali z kolei nie pozwala na skuteczną kontrolę wykonania, Pra-

ODBŹWIĘKI

Koncepcja szczęścia

JANUSZU CZYŃSKI!

Bardzo ucieszyłam się, że rozpoznać dyskusję nad szczęściem. Zagadnienie to nurtuje nie tylko nas — nurtowało i nurtuje naszych młodszych kolegów, nurtowało i filozofów.

Pewnie wielu z Was — szczególnie polonistów — zwróciło uwagę, jak w różnych okresach historycznych nasza literatura różnie zapatruje się na szczęście. Wystarczy chyba wspomnieć Legendę o św. Aleksym — z głębokiego średniowiecza — przeciwstawiając jej szczęście renesansowe, lub poglądy na szczęście filozofów francuskich XVIII w. Ta zmiana charakteru poglądów na szczęście w zależności od zmiany formacji społecznej, w zależności od zmiany ideałów wychowawczych doprowadziła mnie do wniosku, że nie możemy mówić o jednym pojęciu szczęścia dla wszystkich okresów; do wniosku, że szczęście ma charakter historyczny i rozpatrywanie szczęścia jako pojęcia oderwanego nie nam nie da.

Ale dość teoretyzowania. „Moja koncepcja szczęścia” — ze swymi pięcioma punktami jest bardzo uboga i dziwi mnie, że autorka tylko tyle chce od siebie i życia. Czy istotnie posiadanie pensji, motoru, męża i psa da jej pełnię zadowolenia?

Przypomina mi się słyszane opowiadanie Osipa z „Ogonka”, jak głęboko prawdziwe. Młody zootechnik odmówił wyjazdu do pracy na wsi motywując swą decyzję chorobą żony, co okazało się nieprawdą; przyczyna leżała gdzieś indziej, po długim objaniu się po kątach wybudował sobie domek, dorobił się gospodarstwa i żał mu było wyrzec się tego wszystkiego. W ten sposób wycofał się z aktywnej walki nie tylko o swoje szczęście. Zootechnik nie miał odwagi powiedzieć prawdy, egzekutywa zatwierdza uchwałę zebrania wykluczającą go z partii. Wraca do swego domu, do swej żony i jak myślicie, czy cieszy się z tego, że został przy swoim szczęściu?

Mój pogląd na szczęście

Moim zdaniem być szczęśliwym, zdarza się niewielu ludziom. Szczególnie szczęście trwałe i niezamienne staje się udziałem nielicznych. Uważam, że o to trwałe szczęście trzeba walczyć: odpowiednio myśleć, postępować i działać.

W pierwszej koncepcji szczęścia dopatruję się raczej powodzenia, samozadowolenia i wygody.

W koncepcji szczęścia „artystyki miłości” wcale tego prawdziwego szczęścia nie widzę. Twierdzi ona (ta artystyka), że niepewność męża względem żony gwarantuje ze strony męża stałość jego uczuć, czyni żonę szczęśliwą. Nie nazwałbym tego prawdziwym szczęściem (ani tej niepewności, ani w ten sposób osiągniętej stałości uczuć). Stąd bowiem wynika, że żona żyje w ciągłym obawie przed utratą uczuć mężowskich i stale się wysila, aby te uczucia w miarę podtrzymać i umocnić. Zresztą sądzę, że szczerze wyjawianie swych uczuć nigdy nie doprowadzi do zobojętnienia drugiej strony (o ile oczywiście jest ona wartościowa).

Za słusznieszszą uważam koncepcję trzecią — stawianą na pierwszym planie miłości. Z tym jednak, że pod słowem miłość rozumiem nie tylko miłość biologiczną czy przygodną miłość, a miłość w najszerszym tego słowa znaczeniu. Po prostu miłować wszystko co dobre. Nie tylko chłopca czy dziewczynkę (oczywiście tych w szczególny sposób), ale i wszystkich ludzi. Nie ich wielkie i liczne czasem wady, ale ich człowieczeństwo.

Kiedy człowiek jest szczęśliwy

Byłem uczestnikiem pewnej dyskusji na temat miłości i szczęścia. Dyskusja wkrótce wyszła poza ściany pokoju w Domu Studenckim i zainteresowała szerszy krąg młodzieży.

Na ogół wszyscy zagadali się, że nie istnieje szczęście absolutne, wieczne, że nie ma człowieka, który byłby zawsze szczęśliwy. Zosia wyraziła to słowami: „Prawdziwe szczęście może być tylko chwilowe, gdyż w człowieku rodzą się wciąż nowe pragnienia, które — jeśli nie są zaspokojone — rozpraszają szczęście”.

Inni rozumieją szczęście bardzo prosto i twierdzą krótko: człowiek jest wtedy szczęśliwy, kiedy wszystko w życiu układa mu się pomyślnie; inni zważają je do szczęścia w miłości, utrzymując, że człowiek o pływającej w dostatkach nie jest szczęśliwy, jeśli nie dozna powodzenia w miłości. Basia szczęściem nazywa „radość osiągnięcia w wyniku dokonanej trudnej pracy”.

Nie łatwo odpowiedzieć na pytanie, co daje człowiekowi szczęście. Wydaje mi się, że szczęście nie można rozumieć zbyt praktycznie i po syberyjsku.

Shczęście ma charakter bardziej złożony. Człowiek nie tylko żyje tym, co mu potrzeba na dziś, ale myśli o tym co będzie jutro, za rok, nawet za kilkadziesiąt lat. Perspektywa dnia jutrzejszego spłata się ze szczęściem dnia dzisiejszego.

Dopiero teraz, gdy utracił legitymację noszoną przez dziesięć lat przeżywa fakt wyłączenia go z toczzonej walki. Tu mamy chyba dość wyraźną odpowiedź na pięć punktów. Nie chciałabym dawać swej koncepcji szczęścia, bo sformułować jej w kilku punktach nie umiem.

A jednak... przede wszystkim nie chcę wojny, ale to mało, trzeba występować przeciw niej. W tej chwili chcę zdobyć dużo wiedzy, doświadczenia organizacyjnego, życiowego i będę szczęśliwa, gdy przekażę swe zdobycze innym — będę szczęśliwa gdy spełnię pragnienie wniesienia do nauti swego małego wkładu. I powiem, że jestem szczęśliwa, gdy stanę wśród ludzi użytecznych, przyspieszających rozwój naszego kraju, gdy na swym odcinku propagowania literatury spełnię to, czego społeczeństwo będzie od nas wymagać.

Ale to nie wszystko — chcę kochać i być kochana. Nie chcę grać w miłości i dziwić się takim pragnieniom. Chcę, by ten kogoś kocham wiedział o tym. I ze swym mężem chcę dzielić radości i kłopoty. I jestem pewna, że taka miłość będzie mi bardzo pomagała. Będę szczęśliwa, gdy dobrze wychowam swe dzieci, gdy będą zdrowe i wesole. Gdy nie staną się snobami.

Mieszkanie — pewnie, że po tylu latach mieszkania w internatach i domu akademickim często marzę o nim, czasem meble w nim rozmieszczam i firanki wieszam i kwiaty ustawiam (dotychczas w fantazji), a jednak zawsze mieszkanie traktuję jako jeden ze środków, który pozwoli mi pracować, odpocząć — a nie jako cel swych dążeń.

Motoru nie chcę, psa też nie, żęby mnie nie bola.

W całej tej wypowiedzi chciałam wyrazić nie tylko swój pogląd, że w naszych nowych czasach czy chcemy, czy nie, szczęścia nie znajdujemy w ucieczce i chowaniu się przed trudną walką, której musimy być uczestnikami. Moje, twoje i jego szczęście (wg mnie) jest częścią naszego szczęścia.

DA-MA

Poznań

Chcę osiągnięcia pełni życia i usiuna w tym kierunku dążność niewątpliwie daje szczęście. Ale jak ta pełnia życia wygląda, co się na nią ma składać? Uważam, że nie tylko: teatr, kino, częste dyskusje towarzyskie.

Nie jest prawdą, że katolicy traktują te sprawy marginesowo, czy nawet wstydliwie. Nie muszą się wstydzili ani miłości, choćby nawet tej biologicznej, ani uczęszczania do teatrów, kin, czy też dyskusji towarzyskich.

Szeroko pojęta miłość jest ich głównym celem i zadaniem życia. Na pewno rację mieli ZMP-owcy szukając prawdy w literaturze XIX wieku i uważam, że można w tej literaturze znaleźć drogowskazy do prawdziwego szczęścia. („I ten szczęśliwy kto padł wśród zawodu, jeżeli poległym ciałem dał innym szczebel do sławy grodu”).

Zie jednak się stało, że wskutek tych poszukiwań wszystko w organizacji stało się blade, bez walki i wielkich spraw. Powinno być wręcz odwrotnie — szukanie praktycznych wskazań, by lepiej żyć jest również racjonalne i słusne.

Mnie osobście najwięcej szczęścia daje poczucie dobrze spełnionego obowiązku i nie tylko obowiązku. (Np. sprawienie radości koleżance lub koleżdek). Moje szczęście to: życie pełne czynu. Poznanie celu i dążność do niego. Wspólny doświadek i świadomość, że komuś jest potrzebny, przez kogoś lubiany.

JAN CHRZES

Stalinogród

Trudno nazwać szczęśliwym człowieka, który dziś ma wszystko, ale niepewny jest jutra. Warunki, które dają radość szczęśliwego życia na przyszłość — są najlepszą glebą, na której rozwija się i rozkwita szczęście.

Z roku na rok czujemy się szczęśliwsi, coraz więcej w naszym życiu jest radości i uśmiechu. Ale o ileż by wzrosło nasze szczęście, gdyby już od jutra nie wisiała nad światem groźba rzezi atomowej! Chyba każdemu do szczęścia niezbędna jest nadzieja, że jutro będzie jeszcze szczęśliwszy.

Kiedy mowa o szczęściu, to zwykle myślimy o szczęściu własnym. Mamu do tego prawo. Czy jednak byłibyśmy szczęśliwi, gdyby naszym k-ilegom — bliższym i dalszym brakowało wiele do szczęścia? Na pewno nie. Szczęście innych ludzi jest niezbędnym warunkiem własnego szczęścia. Wtedy potęguje się własne szczęście. (Np. czy jeden człowiek czułby się szczęśliwy na zabawie — nawet przy najlepszej orkiestrze i z wystarczającą sumą pieniędzy?)

Myślę, że do szczęścia wystarczy średnie zaspokojenie potrzeb, dążeń i pragnień życia codziennego, pewność jutra i lepszej perspektywy na przyszłość, szczęście innych ludzi oraz świadomość, że sami bierzemy czynny udział w tworzeniu własnego szczęścia.

JAN KITA

WSP Warszawa

Oczekiwałem na list. Nikt nie pisał do mnie. Listów; nie miałem nikogo bliskiego; ani tutaj, ani w kraju, ani na całym świecie; byłem już starym, samotnym człowiekiem. „Ba! — myślałem sobie nieraz. — Przecież nie wszyscy mogą mieć bliskich: to naturalne, a ludzie samotni są także potrzebni, aby inni rozumieli jak straszną rzeczą jest samotność i starali się przed nią uchronić”. Lecz mimo to czekałem na list. Wiedziałem, że nie nadejdzie on nigdy, lecz nieczłowiecze wydawało mi się, aby nikt z żyjących na świecie ludzi pewnego dnia nie zechciał napisać do mnie listu; ludzie najbardziej nawet nieszcześliwi nie wierzą nigdy w całkowitą swego nieszczęścia, potrzebna im jest mała kłódka, dzięki której mogą oddychać; tak samo jest chyba z samotnymi; zawsze mamy małe okienko, przez które kogoś wyglądamy. Ja oczekiwałem na list.

Dom, w którym zamieszkiwałem śmieśniewie mały pokój, był jednym ze starych domów na przedmieściach naszego miasta. Był to dom o poczerwiałych ścianach, wytartych schodach i zielonym od wilgoci podwórku; na dachu tego domu kilku wyrostków zalało hodowlę gołębi; mniejsi chłopcy biegali po podwórku bawiąc się odłupkami patyków w tę samą zabawę — „złodzieja i policjanta”; dziewczynki skakały przez sznupek oraz grały w „niebo i piekło”; latem w słońcu śpiły tłuste koty; zawsze pachnie kapusta i mokra bielizna. Od czasu do czasu stróż upija się i gra na harmonii; wtedy dzieci zbiegają się i otoczywszy go kołem patrzy jak zżęcznie przebiega grubymi palcami po klawiszach, a pewien łysy tapicer wychyla z okna swoją głowę i prosi: „Zagraj, „Klarysco” Franciszku!”, wtedy stróż rzuci mu spojrzenie pełne słodkiej zadumy i gra to smutne i dziwne tango. Dzień zaczyna się tu wcześnie; połowa mieszkańców domu pracuje w pobliskiej fabryce odlewów i już od piątej rano tupią po schodach; o siódmej obydwa krawcy puszcza ją w ruch swoje maszyny; szewc straszliwym basem wymyśla swemu czeladnikowi, który jest bardzo piegowaty, ma niepokojące podobno do nietoperza uszy i jest — jak twierdzi szewc — „potomkiem krety i sowy”; u tapicera stukają młotki, do warsztatu naprawy samochodów zjeżdżają pierwsze taksówki, a stróż ziewa i podciągając spodnie wychodzi z młotką na podwórko. Życie ma tutaj jedną twarz.

Listonosz — pan Gołębiowski — zjawiał się tu około godziny dwunastej; o tej godzinie śpiewały już wszystkie kucharki, wszystkie dywany już przetrzepano i swąd obiadów dolatywał z każdego okna. Już z daleka widziałem, jak listonosz nadjeżdża na swym rozklekotanym rowerze; jedną ręką trzyma za kierownicę, drugą — wyciąga listy ze swej ogromnej torby. Wtedy wszyscy schodzą się na podwórko, gdyż listonosz — tak jak i ja — jest starym człowiekiem i ciężko mu przychodzi wspinanie się po stromych schodach. Nakłada na nos okulary i odczytuje nazwiska:

— Siemiątkowski!
— Jaszczył!

MAREK HŁASKO

LIST

Ilustrował Jerzy Cwierz

— Malinowski!
Wszyscy odbierają swoje listy i odchodzą. Wtedy ja pytam:
— Czy nie ma nic dla mnie?
— Nie — odpowiada listonosz. — Nic dla pana dzisiaj nie było. Może jutro będzie.

— Niech pan zobaczy jeszcze raz — proszę. — Wie pan jak to

— Tak — odpowiadałem — czekam. Oczywiście, że czekam. Ma do mnie ktoś napisać, ale on mieszka bardzo daleko stąd. Wie pan — jak się daleko mieszka...

— Oczywiście — mówi listonosz. — Moi bliscy także mieszkają bardzo daleko stąd. O, nawet pojęcia pan nie ma jak daleko. Trudno —



jest; czasem się zapomina. Czasem się zdaje, że nie ma już niczego, a potem dopiero spostrzega się przypadek, że jednak jeszcze coś pozostało. Niech mi pan wierzy, że tak naprawdę bywa. Proszę zobaczyć jeszcze raz.

Listonosz sięgał do torby, lecz twarz jego wyrażała bezgraniczne powątpiewanie; miał twarz rozbitka, który płynie uciepiony belki na środku oceanu, a do którego towarzyszy niedoli mówi o kolacji jaką zjedzą kiedy wreszcie znajdą się na lądzie. Długo grzebał w swej olbrzymiej torbie, potem mówił:

— Nie, dzisiaj nie było dla pana listu. Może jutro będzie. Czekaj pan?

musi pan czekać. Może jutro przyjdzie już ten list.

— Będzie czekać — mówiłem. — Ten list na pewno do mnie przyjdzie; niech pan tylko dobrze uważa na pocztę. Już ja pana o to bardzo proszę! Będzie czekać.

— Tak trzeba — odpowiadał listonosz. — Przecież zawsze czeka się na jakiś list.

Salutował mi i odjeżdżał. Widzaliśmy się co dzień; widywaliśmy się co dzień przez wiele lat. Latem przyjeżdżał zgrany sapieć jak lokomotywa; zimą piękne wasy jego szływiniały od lodu; jesienią był smutny i zgnębiony, ociekał deszczem a rower jego ochlapany był

strasznie błotem i przybywało mu rdzawych plam; włosną on chyba pierwszy w naszym mieście rozpiął koszulę i widziałem siwe i ogromnie gęste włosy na jego twardej piersi. Przeszło wiele wiosen; czeladnik od szewca złożył już własny warsztat, ożenił się i z dziesiątego podwórka słyszałem jak takim samym basem wymyśla swemu pomocnikowi; chłopcy, którzy bawili się tu niedługo w „złodzieja i policjanta”, służyli teraz w wojsku i stamtąd pisali krótkie, chaotyczne listy do dziewcząt, które skakały niedługo przez barwny sznureczek a teraz były już wysokie, chodzący w kwiecistych sukienkach i ozdobnie odpowiadały swoim matkom, że one przecież nie pytały ich o zdanie w kwestii swego zamążpójścia. Stróż przyluchił i mylił teraz tony dziwne tanga, a tapicer coraz częściej trafiał młotkiem we własną rękę. Pytałem:

— Czy jest jakiś list dla mnie?

— Nie — odpowiadał listonosz. — Dziś proszę pana, nie było nic. Zapewne będzie jutro.

— Czy sprawdzał pan dobrze? — pytałem.

Listonosz robił urażoną minę i odpowiadał:

— Ja zawsze sprawdzam dobrze, proszę pana. Musi pan czekać.

— Oczywiście — mówiłem. — Będzie czekać.

— Tak trzeba. Przecież zawsze czeka się na jakiś list. One rozmaicie przychodzą; przecież ludzie piszą z bardzo daleka. Czasem trzeba długo czekać na list.

Miałem żal; miałem żal do wszystkich mieszkańców tego domu, którzy otrzymują listy; nienawidziłem ich twarzy w chwili, gdy z rąk listonosza odbierali swoje listy. Wydawało mi się, iż słowa zawarte w tych listach odebrałem mnie, że należało one do mnie, ja powinienem je czytać — płakać nad nimi lub śmiać się — i że tylko przez jakiś niezrozumiały dla mnie przypadek listy te trafiają do obcych rąk, podczas gdy naprawdę każdy z tych listów należy do mnie. Przypominałem sobie wszystkich ludzi jakich znałem w życiu: odzywały we mnie dawne przyjaźnie; krótkie chwile spotkań z tymi, których twarzy nie mogę sobie dziś już przypomnieć; długo myślałem o pewnej kobiecie, którą darzyłem ogromną miłością w wieku lat dwudziestu. Przez wiele dni umysł mój zaprzątał wizerunek pewnego człowieka, z którym przyjaźniłem się kiedyś gorąco i wydawało mi się, że człowiek ten napisze do mnie. Osiągnąłem nawet swego rodzaju cudowną pewność jaką daje niewiedza, iż lada dzień otrzymam list od tego człowieka: odzywały we mnie wszystkie dobre i złe chwile jakie z nim przeżyłem; kłótnie, spacer, nocne rozmowy, dyskusje i wyznania; wywoływałem z oddali jego gesty, słowa i uśmiechy. I wiedziałem, że to on, tylko on napisze do mnie list. Tak było przez wiele dni, potem uprzytomniłem sobie, że człowiek ten umarł wiele lat temu, a ja sam rzuciłem pierwszą garść ziemi na jego grób.

O, tak! Te listy, które przynoszono tutaj — kradziono mnie; czułem to. Jestem starym człowiekiem; każdego dnia ze zdziwieniem witam słońce na niebie; wiem przecież, że

CZESŁAW BIAŁOWAŚ



szczęściu

Jednym to male: „Być szczęśliwym”,
Drugim to wielkie: „Uszczęśliwić”.

Tużim — „Kwiaty Polskie”

Długo, cierpliwie tłumaczysz,
Ze niewiele trzeba do szczęścia!
Dwa pokoje z kuchnią wystarczą,
Dobra żona i dobra pensja,

Ze mam umysł podsyty wiatrem,
Od spraw cudzych pęknie mi głowa,
Ze zamiast przejmować się światem,
Trzeba własnym światkiem się przejmować.

— Zadumany słucham ciebie
Bolesnie zacisnąwszy usta:

Nie wiem, co zrobić, żebyś mógł przejrzeć
I zobaczyć swoje ubóstwo.

blisko mi już do śmierci; wiem, że gdybym dostał w końcu list — nie umierałbym samotnie. Nienawidziłem ludzi dostających listy: było to uczucie człowieka, który czuje szczęście innych a sam nie potrafi się do nich przytulić; jest to dręczące uczucie miłości i nienawiści. „Cóż oni robią z tymi listami? — myślałem. — I na cóż im w ogóle listy? Oni mają domy, dzieci; wekół nich kręci się wielu ludzi — ja czekam tylko na list”. Wiedziałem już kto i od kogo w kamieniu otrzymuje listy. Wiedziałem, że pewna ruda dziewczyna, która tak chętnie przesiaduje z kłódką na balkonie, otrzymuje listy od narzeczonego — przebywa on w dużym, dalekim mieście; listy jego przychodzą w błękitnych kopertach; na każdym arkuszu listu rysuje on kółko, tam, gdzie pocałował papier; dziewczyna podnosi te listy do ust i uśmiecha się. Zadzierzysty, starczy pan — jest z zawodu księgowym — mieszka na pierwszym piętrze i całe niedziele chodzi w kaletkach po mieszkaniu — otrzymuje listy od swojego brata, który jest również księgowym; piszą oni do siebie listy wyłącznie w sprawach zawodowych. Schludna jak myszka staruszka dostaje listy od syna z wojska; ona już niedowidzi i to ja jej odczytuję te listy: staruszka chlipie i zawsze pokazuje mi fotografie swego syna; jest to duży i ładny chłopiec; staruszcze jest bardzo przykro, że obcięto mu w wojsku włosy, a ona ich nie ma; od dzieciństwa przechowywała jego włosy. Lecz do mnie nikt nie pisał listów. Pytałem:

— Czy przyszedł dziś coś dla mnie?

— Nie — odpowiadał listonosz. — Dziś nie było nic, może jutro będzie coś dla pana. Musi pan czekać.

Wtedy zauważyłem, że listonosz unika mnie; unika mnie, nie patrzy mi w oczy, szybko się zęga i opryskliwie odpowiada na moje pytania. Nie wiedziałem dlaczego: byłem przerażony; listonosz był

przecież jednym człowiekiem, który mógłby pewnego dnia przynieść mi nadzieję. Nie wiedziałem dlaczego i bałem się spojrzeć w twarz temu człowiekowi; rozumiałem to dopiero za kilka dni, kiedy przypadkowo usłyszałem rozmowę jaką prowadził on z pewną kobietą. Listonosz mówił:

— Ja nie mogę jeździć do tego człowieka. On tak czeka na ten list. Ja mu nie przynoszę nadziei. Czy pani wie co to jest — nie przynieść człowiekowi nadziei? To gorzej niż go oślepić i zabić. Ja wiem, że on czeka na tę nadzieję — i to ode mnie. Ja nie mogę z nim rozmawiać; ja czuję, że sam nie powinienem żyć. Cóż jest warte własne życie, jeśli się innym nie przynosi nadziei?

Za parę dni listonosz przywiózł mi list. Jechał tego dnia bardzo szybko po krzywym bruku naszej ulicy; wołał mnie już z daleka: niecierpliwie odepchnął innych i wręczył mi list. Potem wyjął z torby butelkę wina, podał mi ją i rzekł:

— Trzymaj pan butelkę! To wino kupiłem i powiedziałem sobie, że wypijemy je z panem wtedy, kiedy dostanie pan ten swój list. Po robocie zajdę do pana i wypijemy je. To będzie dobre wino; to jest stare wino. Ale czegoż pan płacze?

— O, do diabła! — rzekłem. — Do diabła! Czy nie wie pan tego, że zawsze czeka się na jakiś list?

Byłem bardzo szczęśliwy: trzymałem w ręku butelkę wina i rozumiałem, że nie jestem już samotny; on był bliskim mi człowiekiem — on wodził mi nadzieję przez wiele lat. Kochałem go i wiedziałem, że jemu także muszę być bliskim. O, nie bałem się już samotności, rozumiałem, że nie bywa się jednak samotnym dopóki żyją, chodzą i oddychają obok nas inni ludzie. On patrzył na mnie; także miał lzy w oczach i uśmiechał się. Wtedy złąkłem się bardzo; złąkłem się, aby człowiek ten nie zrozumiał nigdy, iż list, który przyszedł dziś do mnie — ja sam wysłałem z sąsiedniej ulicy.

ZOŁNIERZ

Działo się to w lipcu roku tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego. W tym czasie ludzi dziwiła jeszcze cisza: cisza niepokojąca i nie ufano jej; w dwa miesiące po dniu, w którym umilkły ostatnie strzały, wieśniacy wychodzili przed swe domy i przysłaniając oczy dłońmi spoglądali w bezchmurne niebo; ciągnące klucze ptaków wciąż nieuchronnie przywoływały na myśl nadlatujące samoloty, a Żydzi na ulicach miast wciąż jeszcze osłaniali swe twarze i mieli trwogę w oczach.

Idący obok kobiety żołnierz mówił:

— Czy baliśmy się? Trudno jest na to odpowiedzieć. Niekiedy mówią, że odwaga siedzi na krześle, którym jest strach. Ale czy to prawda? Chyba nie. Tam trzeba było wybierać, rozumiesz? Trzeba było wybierać choćby po to, aby wiedzieć z czym się umiera. Strach przychodzi czasem a wtedy człowiek się kłóczył. Strach przychodził nawet podczas snu; czasem jedliśmy, z daleka od frontu czy coś takiego, i nagle czulem, że się boję. Każdy z nas miał taką chwilę; niektórzy budzili się w nocy i krzyczeli. Byli wtedy jak małe dzieci...

Żołnierz przerwał i zapalił nowego papierosa. Wyszli poza miasto; zostali już za nimi ostatnie nędzne domki i gospodarstwa ogrodników; szli teraz biegnąc wśród pol w wąskiej ścieżce. Oślepiło ich słońce, nagrzana ziemia pachniała sianem i wiejskim mlekiem. Żołnierz milczał. Idąca obok kobieta patrzyła na twarzą i surową twarz jego, czekała na wielkie lat i marzyła teraz, aby żołnierz przestał mówić już o t a m t y m i rzeki coś najbardziej zwykłego — o pogodzie, ziemi czy słońcu. Wydawało się jej, iż z chwilą kiedy powie on pierwsze takie słowo — nie powróci już do swych wspomnień a wtedy i jemu i jej uda się o tym wszystkim zapomnieć. Zaczekała dlonie i w milczeniu poddawała mu rozmaite słowa;

wa; wiedziała że ją kocha: powiniem więc być odgadnąć jej myśli. Lecz żołnierz mówił:

— W batalionie mieliśmy jednego takiego żołnierza; on był chłopcem i marzył tylko o tym, aby powrócić i uprawiać nadal swoją ziemię. Wszyscy wiedzieli o nim że się boi. On się bardzo bał i jego strach działo na innych; to uczucie jest zaraźliwe od tyfusu i trudniej jest potem z tego wyleczyć. Kiedyś słyszałem, jak po cichu życzone mu śmierci i dopiero dzisiaj rozumiem, że było to okrutne; wtedy jednak pragnąłem żyć a ten człowiek niósł w sobie śmierć. On się bał, bał się tak, że przez cały czas miał białe oczy. A przecież zginął jak bohater, ba! — jak batalion bohaterów. Pewnego razu szliśmy przez wście. Uciekali zewsząd ludzie, wozy były załadowane, pędzono bydlę, wzięziono starców i chorych, którzy umierali na wozach: pamiętam jednego człowieka: niósł na ramieniu plug. Odchodzili zostawiając całe domy i niekiedy ziemię; tam gdzieśmy się bili dotychczas, z domów nie zostawało ani śladu a ziemia była zryta po trzykroć. Tutaj — ziemia pozostawała niekiedy; rosło na niej kielkujące zboże. Rozumiesz? Cofaliśmy się; on wiedział, że ziemię tę oddajemy na razie bez walki, a ci, którzy przyjdą tu po nas, zetrą ją i zgwałcą. Wtedy w tym żołnierzu obudził się gniew. A przecież nie był to ten kraj, było to bardzo daleko stąd, w ojczyźnie wroga. Ten żołnierz tam został, ale był jak diabeł, jak sto diabłów. Pamiętam, że nazywałem go „Grzesiem”; nawet nie wiem jak nazywał się naprawdę...

Zerwał kulę ostu i rozdmuchał ją sobie na dloni: gorący wiatr owiewał jego twarz i żołnierz mruczył czy. Przed nimi biegł pies, którego żołnierz przywołał sobie z wojny; pies ten miał bardzo śmieszne uszy i kusy ogon: nazywał się „Granat”. Kobieta nienawidziła tego psa i zamykała oczy ilekroć podbiegał do niej lasząc się i liżąc ją po rękach. Żołnierz przywołał z sobą wiele rzeczy; odłamek szrapnela,

który huknął o cal nad jego głową, splaszczoną na czubku kulę karabinową, która utkwiła mu swego czasu w nodze, mosiężne popielniczki ze spłiwanych gili; papierosnica żołnierza zrobiona była z aluminiowej blachy roztraskanego samolotu. Kobieta marzyła, aby do mieszkania ich przyszedł jakiś dziwny złodziej i pozabierał te przedmioty. Sama nie mogła zdobyć się na to, aby otruć psa i zniszczyć te rzeczy, czekała na żołnierza wiele lat i myślała przez wiele bezsennych nocy, że wszystko co człowiek ten przywiezie z sobą, będzie jej bliskie i drogie. Był on jednak dziś dalszy niż wtedy, gdy patrząc w ciemne niebo za oknem myślała o dniu, w którym powróci. Dalszy i inny od obrazu tego człowieka, który nosiła w sercu podczas, gdy on sam był daleko stąd. Niebo za oknem rzędo, ona myślała: „Czy wróci, czy żyje jeszcze? Jest zdrow, czy ranny?” Czasem przychodziła jej do głowy niepokojąca myśl czy czasem — będąc daleko od niej — nie pokochał kogoś innego. Lecz natychmiast odpędzała te myśli i znów pytała: „Czy wróci? Czy żyje? Czy zdrow jest i cały?” Pod jej oknem, na podwórku, dzień w dzień chłopcy bawili się w wojnę; cienie ich głoski budziły w niej nienawiść: mieli drewniane karabinki, drewniane szable i czapki z papieru. Kiedy pewnego dnia spostrzegła, że dzieci bawią się w rozstrzelanie Żydów — przysięgła sobie, że jak tylko on powróci, opuszcza na zawsze dom, w którym czekała na niego. Wyszli teraz za miasto, aby wyszukać miejsce, gdzie postawią sobie nowy dom. Złoczyli się na polach snopy zżętego zboża. W dali czerniały szczytki rozwalonego wiatrak — przypadkowy pocisk roztrząsał skrzynia i zerwał dach. Żołnierz spostrzegł ten wiatrak i rzekł:

— Widział! Przypomina mi się historia jaką opowiadał mi pewien żołnierz. Działo się to jeszcze w roku tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewięć. Nadchodzili Niemcy i było ich bardzo wielu. Nasi cofali



się w stronę lasu. Nagle — wypadły stamtąd dwa czołgi i odcięły naszym odwrót. Wtedy ten facet, który mi to opowiadał, wraz z kilkoma innymi schronił się do takiego wiatrak i stamtąd kropili z ciekawości. Nagle huknęło w wiatrak; nikomu się nic nie stało, tylko mąka zaklepała im oczy — uciekali potem na ślepo, pod ogniem i — wyobraź sobie — nikomu się nic nie stało. Żołnierz ten powiedział mi, że nigdy już nie weźmie do ust kawałka chleba, ani niczego co pachnie odrobiną mąki. Na wojnie zdarzają się także komiczne historie jak widział.

— W tym wiatrak — rzekła cicho kobieta — podczas jak uderzyła w niego bomba schroniło się wiele kobiet z dziećmi i zginęły wszystkie co do jednej. To były proste, wiejskie kobiety i dlatego schroniły się w wiatrak, iż myślały, że wróg nie będzie bić w wiatrak, gdyż w nich powstaje chleb, który jest rzeczą świętą. Ale zginęły wszystkie.

— Ba! — powiedział żołnierz. I tak musiała to być bardzo lekka bomba, a w dodatku uderzyła z bo-

ku. To jeszcze nic. Amerykanie urządzali naloty, w których brało udział po kilka tysięcy samolotów. Każdy z tych samolotów mógł zrzuścić kilka ton bomb. Trudno nawet pomyśleć co się tam działo! Po takim nalocie nikt nie wiedział, gdzie k i e d y s była ulica, a gdzie domy i sam szatan nie doszedłby do tego. Pod tymi gruzami ludzie umierali po kilkanaście dni i jeszcze Bóg wie ile czasu leżąc tam będą zanim ich odkopią i pochowają po ludzku.

Wyszli na najwyższy wzgórek. W dali zostało miasto; teraz, w zachodzącym słońcu poczerwiałe dachówki domów wydawały się złote. Lśniły wieże kościołów i ogromnym światłem rozlewał się blask nad kopułą jedynej w mieście cerkwi. Nad dalekim lasem ciemniało już niebo, dołem płynęła rzeka, a z pół podnosiły się wilgotne mgły. Okolica była tu piękna; głośnie i swobodnie śpiewały ptaki, powietrze — szerzej parło do płuc. Kobieta rzekła:

— Tu postawimy nasz dom.

Żołnierz milczał. Stał na wzgórku i rozglądał się na wszystkie strony. Odwrócił wzrok w stronę lasu.

Następnie spojrzął w dolinę i marszcząc czoło poruszał wargami jakby coś obliczając. Przysłonił dłońią oczy i długo lustrował całą okolicę. I nagle surowa twarz rozjaśniła się w szerokim uśmiechu. Złapał kobietę za rękę i przyciągnąwszy ją do siebie, rzekł:

— O do diabła, do diabła! Pomyśl: jaka stąd znakomita obrona! Tutaj tylko wystarczy trzy cekaemy, kilka granatników i niczego więcej nie potrzeba. Można się bronić przez kilka tygodni! Założmy, że odpieramy natarcie, które wysuwa się z lasu...

— Nie — krzyknęła rozpaczliwie kobieta. — Nie!

Żołnierz drgnął i twarz mu zgasła. I wtedy po raz pierwszy od chwili, gdy powrócił z wojny — ujrzał, że na ziemi tej rośnie zboże, że zaołali ją plugami ludzkie, że pracują na niej nie zabijając się; przypomniał sobie, że ziemia jest nie tylko grobem, ale i życiem człowieka. I nagle po raz pierwszy od tego dnia, gdy powrócił z wojny, uczył ogromne zmęczenie: uczył, że jest stary i bardzo samotny.

MAREK HŁASKO

Skrzywiony drogowskaz

WYCIECZKA DO PRACOWNI
SCENARIUSZOWYCH

JAN KRAFFT

Niedawno w „Przeglądzie Kulturalnym” zamieszczono obszerny wykaz zakupionych przez CWF filmów zagranicznych, które wejdą na nasze ekrany w roku 1955. Wykaz ten, ze względu na bogactwo interesujących tytułów, wszystkich miłośników filmu bardzo ucieszył. „Nareszcie przelamano lody” — pomyśleli oni, ufając, że zapowiedź CWF będzie w całości dotrzymana.

Ale na pewno nie zadowolili nas nawet 120 premier samych arcydzieł radzieckich, zachodnich czy dalekowschodnich, jeśli nie zobaczymy obok nich nowych filmów polskich — oczywiście dobrych filmów polskich.

Z tym większą troską i powiedźmy — nadzieją (mamy do niej pełne prawo) wypada zastanowić się nad aktualnymi zamierzeniami scenariuszowymi naszych pisarzy, scenarzystów i reżyserów. Nie będzie to jednak notatka informacyjna o

nie do opracowania nowej redakcji scenariusza „Czolem Bozi”, bardzo śmiało i atrakcyjnie pomyślanej komedii o chuliganach.

Inne tematy: Stanisław Dygat pisze komedię o „zacięciu” filozoficznym. Brandys i Koźniewski przygotowują scenariusz o harcerzach, S. Zieliński i A. Munk oraz K. Koźniewski i J. Zarzycki filmowe ujęcie materiału przedstawionego przez marynarzy statku „Praca”, Ludwik Starski nad adaptacją powieści T. Dołęgi - Mostowicza „Kariera Nikodema Dyzmy”, H. Mortkowicz - Olczakowa pracuje nad opowiadaniem o chłopcu, który ucieka z domu.

I DOBRZE I ZŁE

Jakie zasadnicze wnioski można wysnuć z tego przeglądu? Pierwszy to chyba ten, że mamy tu wyraźnie do czynienia z odejściem od monumentalności lub frontałości politycznej filmów produkowanych w latach 50—54. Autorzy zajęli się

niejsze zdarzenie, dzięki temu, że widzi je w świetle głębokiej wiedzy o życiu i człowieku, zdolny jest wykażać jego „większy” sens — społeczny, historyczny czy polityczny. Dlatego więc o politycznym charakterze utworu nie rozstrzyga jego zakres tematyczny, a zawarta w nim filozofia. Co prawda do niedawna upraszczano i mieszano te sprawy, upolityczniając naszą twórczość niejako „mechanicznie”, wówczas, gdy do hasła dobiegano tematy. Tej metody wyrzekliśmy się już dzisiaj bezpowrotnie.

Toteż, rzecz jasna, nie w tym kierunku idzie zarzut braku tematyki „politycznej” w pracowniach scenariuszowych naszych literatów i reżyserów filmowych. Zarzut ten wynika po prostu z a p o t r z e b o w a n i a, które zgłasza charakter naszego współczesnego życia. Problemy wywołujące się z życia partyjnego, drażliwe zagadnienia moralne, pojawiające się w

zmieć trudno prawidłowo i dostatecznie wnikliwie odczytać istotę zdarzeń dziejących się „na naszych oczach”.

Zdawałoby się, że wobec tego tym bardziej konieczne jest sprzyjanie młodym ambitnym twórcom, którzy biorą się za bary z najbardziej „ostrymi” tematami. Wspieranie zamierzeń tych autorów, otoczenie ich klimatem zaufania i zrozumienia — co nie oznacza pobłażania błędem ideowym — ułatwiłoby narastanie w naszej kinematografii tej siły ideowej i artystycznej, jaką posiadała kinematografia radziecka w latach trzydziestych.

A jednak nie uczyniono u nas dostatecznie zdecydowanych kroków w tym kierunku.

Przypomnijmy sobie pewne fakty. Przed rokiem, w odcinkach „Sztandaru Młodych” czytaliśmy „powieść filmową” Scibora-Rylskiego pt. „Sprawa Szymka Bielasa”. Była to historia nieufnego, ale uczciwego chłopca wiejskiego, który po przybyciu do wielkiej fabryki podstołecznej, dostaje się w DMR pod wpływ panoszącej się bezkarnie bandy chuliganów. Scenariusz ten napisany z pasją przez autora pragnącego pomóc Partii w wyjawianiu tego, co jest wśród nas schorzał, co przeszkadza w marszu naprzód, spotkał się z zarzutem, że wykoślawia polityczny obraz naszego życia. W rezultacie scenariusz ten został zaniechany przez realizatora. W ten sposób zaginął jeden z najlepszych scenariuszy naszego dziesięciolecia filmowego, najbardziej namiętny, właśnie polityczny, partyjny.

Przebrana „Sprawy Szymka Bielasa” była niewątpliwie tym dodatkowym hamulcem, który powstrzymał i powstrzymuje do dzisiaj autorów w angażowaniu się na „niebezpiecznym terenie”.

FILM NIE JEST SZTUKA WYJĄTKOWA

Zdaje się, że postawa tych działaczy polityczno-kulturalnych, którzy przesadzili losy scenariusza Scibora-Rylskiego wynika z pewnej, dotychczas nie dość zwalczanej, błędnej tezy. Błąd ten przebiega głośno nazwać gdyż, być może, będzie on nadal hamować swobodę wypowiedzi tych twórców filmowych, którzy najchętniej realizowaliby filmy „drażliwe”, tj. polityczne.

Sprawę tę poruszył w swoim wystąpieniu już na październikowej konferencji SPATIF-u autor „Sprawy Szymka Bielasa”. Wykazał on tam po prostu, że pogląd jakoby filmem rządziły inne prawa niż pozostałym rodzajom sztuki jest bezpodstawny, nielogiczny.

Pogląd ten sugerujący, jakoby obraz filmowy, ukazując dajmy na to postać jakiegoś studenta, musiał mówić przez niego o całym środowisku studenckim w kraju, został dostatecznie skompromitowany w innych dziedzinach sztuki. Pokutuje on nadal w kinematografii, może dlatego, że filmów produkuje się niewiele, że skupiają one na sobie tak dużo uwagi, nadziei i obaw, że zarówno ze strony widzów, jak i aparatu administracyjno-produkcyjnego.

Na pewno jednak autorzy filmowi nie inaczej niż powieściopisze czy dramatopisarze traktują los człowieka, tak samo komentując ten los za pośrednictwem przedstawienia jego indywidualnej drogi życiowej. Efekt uogólnienia nie zależy tu od wierności skopiowania danych sprawozdawczych i litery idei, którą autor wspiera, ale od jego ideologii i morale, od jego osobistego poglądu na poruszane w swoim dziele sprawy żywych ludzi. Sposób wyrażania tych myśli wybiera sam autor według swej wiedzy i swych upodobań. Istotne jest tylko, aby kierując się pragnieniem kształtowania losu społeczeństwa donosił on widzowi swoją miłość i swoją nienawiść i żeby ta miłość lub nienawiść były szczere, głębokie i rozumne.

Chcemy, aby sztuka filmowa pomagała nam żyć, wskazując piękno istniejące wśród nas, demaskując i potępiając brzydotę, odkrywając nowe wartości lub stawiając nowe pytania, na które trzeba nam odpowiadać w życiu.

Zadania tego film nasz nie spełni należycie, jeśli działacze będą popełniać nadal stare błędy, jeśli twórcy jeszcze bardziej odważnie i odpowiedzialnie nie włączą się w te zagadnienia polityczne i moralne, które dziś rozstrzygają o historii narodu.

MARIA NIEMIROW

PRIMA APRILIS

Dzień pierwszy kwietnia, zwany po łacinie „Prima Aprilis”, nie różni się zasadniczo od swych najbliższych sąsiadów. A jednak przez długie wieki stanowił on niejaką osobliwość. Liczne podania i gawędy różnych ludów opłoty go aurą niezwykłości.

W najdawniejszych czasach dzień ten uważano powszechnie za feralny, złowroźny, przynoszący nieszczęście.

W niemieckich gawędach ludowych występuje on jako doba rozrachunku złych ludzi z ich własnym sumieniem, rozrachunku, który nierzadko kończy się samobójstwem.

We Francji i w Polsce wierono dawniej, że pierwszego kwietnia urodził się arcysełma Judasz, przedajny skarbnik pierwszej gminy chrześcijańskiej. Jest to oczywiście — już choćby z tego tylko powodu — dzień „fałszywy”, w którym wszelkie zaufanie ludzkie narażone bywa na prędkie nadużycia, a nadzieje — na sromotny zawód. Z niepokojem oczekiwano zawsze jego końca, z ulgą zaś witano dzień następny.

Był więc wtedy pierwszy kwietnia czymś wielce pomurnym, jakby dniem szczególnej dokuczliwości ze strony istot nadprzyrodzonych, lubujących się w straszaniu bezradnych podopiecznych — ludzi.

Dopiero później dzień ten zyskał wesoły przywilej urozmaicania monotonnego rytmu tygodni i miesięcy — a to swawolnym wysokiem, a to wysmianiem kłopotów, a to znów wyszydzeniem wszelkiej powagi życia, czy wreszcie dowcipnym, nieszkodliwym oszukaństwem.

„Uczni w Piśmie” twierdzą z większym lub mniejszym „przekonaniem”, że pierwszym na ziemi człowiekiem oszukanym na

Prima Aprilis był stary, pocziwy pijaczyna biblijny, Noe, który pod koniec potopu, pragnąc jak najrychlej stanąć na suchym lądzie, wypuścił z arki na zwiady gołębia, zwiędziony urokiem pierwszego dnia pewnego miśsiaka odpowiadającego rzekomo naszemu kwietniowi. W ten nie zamierzony sposób pocziwy pijaczyna biblijny stał się niejako duchowym protoplastą naiwnych i założycielem nieustraszonej dynastii ofiar odwiecznego żartu.

Nielatwo dzisiaj ustalić źródło, początki i kolebkę sędziwego zwyczaju prima-aprilisowego.

Nieliczeni historycy i filolodzy dopatrują się w nim odbicia starożytnych komedii greckich tudzież święta ku czci nadchodzącej wiosny. Według innej wersji — ów zwyczaj wzajemnego zwodzenia się jest dalekim echem średniowiecznych misterium pasyjnych, w których przedstawiono tłumom sceny ciągłego odsyłania sądownego Chrystusa od Annasa do Kajfasza. Może ten przykład ośmieszania, właśnie przez zwodzenie, szedł z desek scenicznych w szerokie masy i stał się początkiem nowego zwyczaju.

Jak by nie było, koniec XIII wieku naszej ery rozpowszechnia w wielu krajach Europy prima-aprilisowe sposoby oszukiwania i ośmieszania, ujęte w zwyczajowe kształty. Na stulecie to przypada prawdopodobnie ich początek. Przynajmniej w formie niewiele odmiennej niż dzisiejsza — niewiele, pomimo ewolucji gustów i środków działania.

Nie można też pewnie ustalić, czy to lud przekazał ów zwyczaj dworom i pałacom, czy odwrotnie.

Niewątpliwie jest natomiast, że na dworze francuskiego Bourbona, króla Ludwika XIII. a więc w pierwszej połowie XVII wieku, odbywały się na Prima Aprilis, wesołe zabawy polegające na wzajemnym uprowadzaniu się w błąd uczestników. Monarcha nie tylko zezwalał na te psikusy, ale sam chętnie brał w nich udział. Przebrał się np. za wieśniaka lub mieszczanina i występował w obmyślonych przez siebie sytuacjach. Jądro dowcipu miało tkwić naturalnie przede wszystkim w metamorfozie.

O tym, że i w dawnej Polsce znano zwyczaj oszukiwania się da śmiechu w dniu prima-aprilisowego, świadczą wielki historyk i ludoznawca polski, Zygmunt Głogier (1845 — 1910). Czytamy u niego: „Polacy od czasów dawnych w dzień pierwszy kwietnia rozsyłali listy ze zmyśłowymi wiadomościami lub tylko kartkę z napisem Prima Aprilis, a także zwozili się ustnie, by naśmiać się z łatwowiernych. Stąd powstało to polskie przysłowie: „Na Prima Aprilis — nie wierz, bo się omylisz”. A nie jest to jedyne świadectwo.

Ambicja późniejszych dowcipników nie zadowalała się małymi, niewinnymi żarcikami, takimi jak przebieganie się za kogoś innego, albo np. posyłanie naiwnych do apteki po masłona dukatów, słowicze mleko dla powiekniętego zdolności śpiewających „delikwentów”, czy po lekarstwo na miłość itd. Miejsce nieszkodliwych i mało skomplikowanych dowcipów poczęły zajmować bardziej złożone, wymyślne, wyrażające. Pomysłowość w dziedzinie zwodzenia ludzi okazała się nie mniej bytna niż w innych dziedzinach życia. Coraz większy rozwój prasy i powszechność jej czytelnictwa wzbudziły w niektórych wesołkach ochotę wodzenia za nos jednym żartem całych rzesz ludzi.

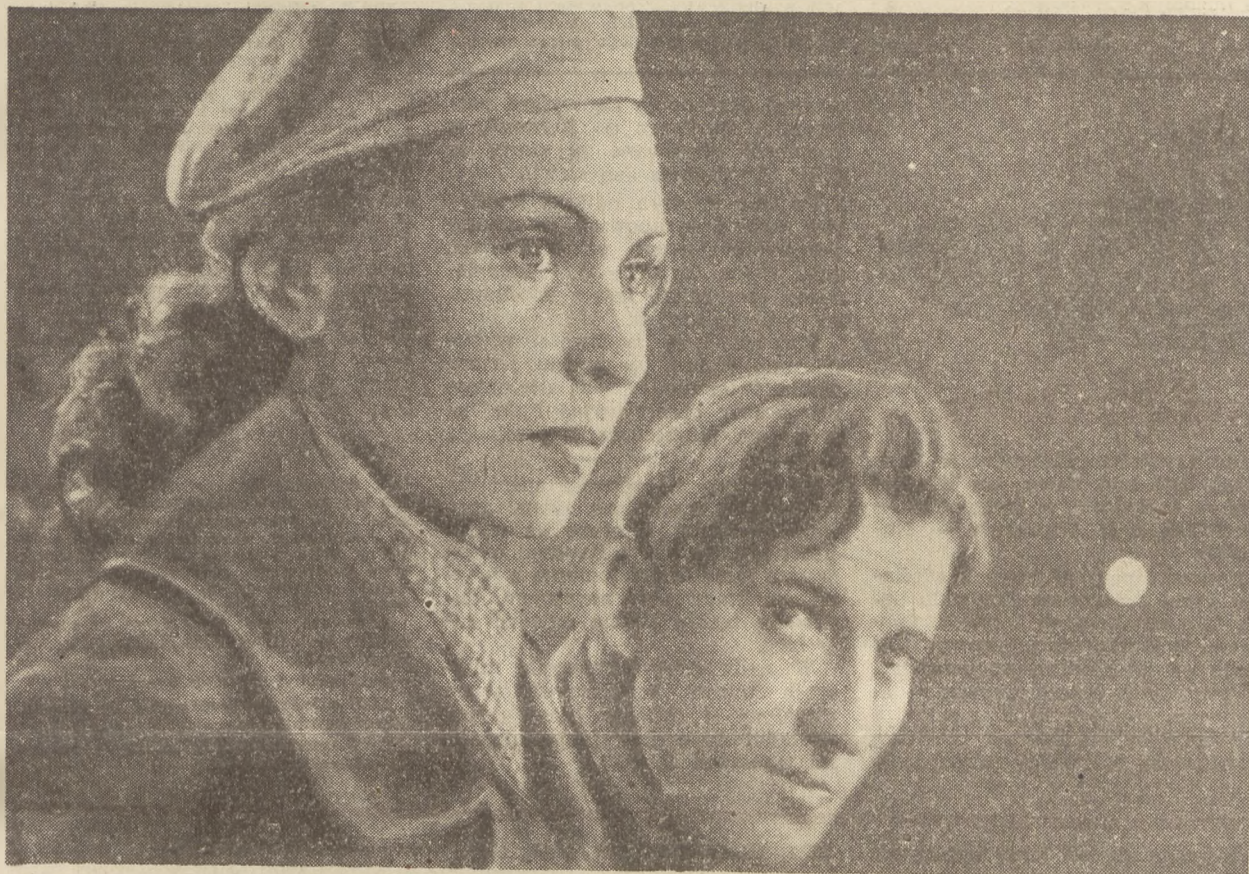
Przodowała tu słoneczna Francja.

W końcu XIX wieku pewien francuski student pozwolił sobie na żart, który długo był przedmiotem żarliwych dyskusji naukowych. W jednym z paryskich dzienników student ów zamieścił ogłoszenie, że zupełnie przypadkowo odkrył na wzgórze Montmartre omszały kamień z tajemniczym napisem: „CE STI CI LEC HEM IND ESAN ES”. Zagadkowy ten napis poruszył wiele uczonych archeologów, historyków i filologów francuskich. Pomimo żmudnych badań, nie byli oni jednak w stanie zgłębić jego znaczenia, gdyż nie wiedzieli, do jakiego języka należą wyrazy tajemniczego napisu. Zarówno czołowni naukowcy, jak słynni odgadywawcy wszelkiego rodzaju „tajników”, stawali bezzadni przed rzekomym znaleziskiem. W końcu student, zadowolony z dowcipu i ubawiony daremnym trudem przeróżnych „powag”, odczytał napis: „CEST ICI LE CHEMIN DES ANES”. Znaczy to po polsku: „TU WŁAŚNIE JEST DROGA OSŁÓW”. Cały dowcip polegał na niespodziewanym zestawieniu liter napisu. Bo gdybyśmy napisali — „TUWŁ ASN IEJE STD ROG AOS LÓW” — byłoby to prawie niezrozumiałe dla czytelników, zwłaszcza nie znających niniejszej historii i niejednej hieroglify natomiast sobie głowę nad rozszyfrowaniem dziwnego tekstu.

Zabawa w zwodzenie udała się także nowojorskiej gazecie „The Sun” w r. 1835. Gazeta rozpowszechniła wiadomość, jakoby dwaj angielscy uczeni wynaleźli nadzwyczajny teleskop, dzięki któremu obejrzyć można z największą dokładnością księżyc, rozróżniając na tym tajemniczym globie najdrobniejsze nawet przedmioty. Sami wynalazcy widzieli podobno przez cudowne szkło teleskopu nie tylko bazaltowe skały, zielone pola i doliny, ale i male zwierzęta przypominające ziemskie koty, a co najciekawsze i zatrważające zarazem — zauważyli na księżycu istotę czelkowską z wielkimi skrzydłami nietoperzowymi i ramion. Istotę ową nazwali „vespertilio homo”. Wszystkie czasopisma, nie wyłączając najlepszych, dały się złapać w sidła podstępnego żartu i rozrząsały z całą powagą ewentualne konsekwencje tego wielkiego odkrycia. Po jakimś czasie „rewolucja, która miała zapoczątkować nową erę wiedzy ludzkiej”, okazała się wymysłem dowcipnego dziennikarza, R. A. Locke.

Wielki Edlson także miał przyjemność stać się bohaterem prima-aprilisowego kawału. W gazecie nowojorskiej „Graphic” ukazała się w 1876 r. notatka, że ten słynny wynalazca zbudował maszynę przetwarzającą w oka mgnienia zwykłą wodę w najprzedszymsze wino. Maszyna miała być poruszana przez prąd elektryczny o niskim napięciu. Wiadomość tę podjęły błyskawicznie inne gazety i wypisywały hymny na cześć Edisona, który wysiłkiem cudownego umysłu umożliwił ludziom, zwłaszcza biednym, popicie piatego z siedmiu pokusliwych grzechów głównych. Można się spodziewać, że wśród najnowocześniejszych fabrykantów win zapanowała niejaką konsternacją. Dopiero gdy po kilku dniach powszechniej radości i fabrykanckich obaw „Graphic” zamieszcza inną notatkę, powiadającą zainteresowanych, że wino produkowane przy pomocy maszyny Edisona kalczy język, łatwowierni pojeśli, iż zostali wykpieni.

Można by mnożyć przykłady prima-aprilisowych mistyfikacji, mniej lub więcej ciekawych niż powyższe. Nie wszystkie jednak były tak „skuteczne”, realistyczne — oczywiście na owe czasy.



„Nikt z autorów filmowych nie kusi się na utwór polityczny... Nikt nawet nie próbuje ująć tej tematyki w aspekcie historycznym, jak to zrobili twórcy „Celulozy””

filmach, nad którymi pracowała nasza kinematografia w roku 1954, aby przedstawić je naszej publiczności w bieżącym roku. Dużo bardziej wymowne dla zbadania kierunku rozwoju jest przejrzenie prac znajdujących się na „etapie literackim” a powstających już wyraźnie pod wpływem dzisiejszej temperatury politycznej i kulturalnej.

Spróbujemy wyliczyć tematy najbardziej skonkretyzowane.

Reż. Leonard Buczkowski wraz z Januszem Meissnerem „dopinają” scenariusz filmu „Sprawa pilota Marejza”, napisany wg powieści J. Meissnera „Niebieskie drogi” (zdjęcia wkrótce).

Reż. Tadeusz Makarczyński — przystępuje do realizacji filmu „Syrena Warszawska”, do którego scenariusz napisał Stanisław Dygat. Jest to bajka alegoryczna, oparta o motywy legend starowarszawskich, w której wyrażona jest myśl, że zło żyje z ludzkich słabości, zaś Dobra Pieśń Życia wynika z przezwyciężenia tych słabości.

Krakowski literat Tadeusz Kwiatkowski pracuje nad scenariuszem filmu, który będzie adaptacją jego własnej powieści „Siedem znacznych grzechów głównych”. Rzecz dzieje się w XVII wieku. a bohaterem jest wolnomyślny kwatermistrz zakonny, który dbając przede wszystkim o jado i wypitek, robi najrozmaitsze „psikusy” ówczesnym kołtunom.

Edmund Nizlurski pracuje nad scenariuszem filmu wg swojej powieści „Księga urwisów”. Będzie go realizował Wadim Berestowski, przy współpracy Krystyny Cękańskiej. Utwór ten — nakład książki został wyczerpany w ciągu dwóch tygodni — jest prawdziwym „fałszywym” przygodą.

Pisarz Józef Hen i reż. Konrad Nałęcki pracują nad scenariuszem, który opowiada o losie młodej nauczycielki pracującej we wsi osadników wojskowych nad Nysą.

Roman Bratny przystąpił ponow-

na ogół sprawami bardzo powszednimi, „laickimi”, próbując sięgnąć do różnych form filmowych, dążąc do wyrażenia rozmaitych pojedynczych obserwacji, doświadczeń i poglądów godnych ich zdaniem przedstawienia w filmie. Często jest to po prostu chęć podzielenia się z widzem interesującą anegdotą. Można by powiedzieć, że rzekli się oni głoszenia „prawd pierwszych”, które w życiu naszym stały się oczywistością. Wyjątkiem jest tu blizszy „Uczty Baltazara” i w ogóle „niedawnego stylu”, napelniony łatwym dydaktyzmem scenariusz Meissnera i Buczkowskiego.

Czy to źle, czy dobrze? Pytanie to nie jest bynajmniej retoryczne, zbudowane po to, aby odpowiedzieć — dobrze. Wiemy, że kształtująca się sztuka realizmu socjalistycznego znajduje się obecnie u nas w procesie wyraźnego przejścia od form „bezpośredniego”, moralizatorskiego działania do form oddziaływania „pośredniego”, zależnego nie tyle od słuszności racji politycznych, po stronie których staje autor, ile od wnikliwości jego indywidualnych przeżyć i głębi artystycznego przemysłu.

To, że młodzi literaci i filmowcy (tak się składa, że większość wymienionych prac to obustronne debiuty filmowe) wyczuwają prawidłowo kierunek zmian — to dobrze. Film nasz powinien jak najszybciej stać się tym, czym jest od lat w świecie: sztuką najbliższą człowiekowi, towarzyszącą mu w jego codziennych troskach i marzeniach. Stąd też naturalne ciągnięcie formy filmowej do „zwykłego” opowiadania, do zabawnej anegdoty „wziętej z życia”. Ale to „dobrze” kryje w sobie „źle”. Rzućmy nowe światło na teren naszej obserwacji.

Oto w wymienionej tematyce znalazło się mało, bardzo mało tematów „politycznych”.

„Hola! — zawoła czytelnik. — Tu pachnie wulgaryzacją!”.

Racja. Wiemy przecież, że ideowy artysta przedstawiając najdrob-

nowych warunkach społecznych i ekonomicznych, te najtrudniejsze i najciekawsze sprawy mogą i powinny znaleźć swoje odbicie również w tematach poświęconych im „specjalnie”. Zainteresowanie tymi zagadnieniami, ich waga w życiu społeczeństwa wskazują na to, że przeżycia ludzi wynikające z udziału w życiu politycznym i związane z tym konflikty moralne mogą i powinny stać się przedmiotem „artystycznego badania”.

I z tych stwierdzeń właśnie wynika drugi wniosek, jaki można wysnuć z przeglądu tematów scenariuszowych. Nasi scenarzyści dokonują wprawdzie „kroku naprzód” ale jest to — widząc sprawę w całości — krok niepełny.

Nikt na przykład z autorów filmowych nie kusi się na utwór polityczny w rodzaju „Władcy” Konwickiego, nikt nie sięga do motywów, które można czerpać z życia działaczy partyjnych i państwowych; nikt z artystów nie podejmuje konfliktu moralnego opartego o przeżycia natury polityczno-społecznej. Nikt nawet nie próbuje ująć tej tematyki w aspekcie historycznym, jak to zrobili twórcy „Celulozy” lub „Pokolenia”.

Dla pełności obrazu trzeba dodać spostrzeżenie, że w zestawie — brak scenariuszy atakujących problematykę moralno - obyczajową, sprawę zaiste pałąc. Wprawdzie W. Skulski wraz z T. Konwickim napisali scenariusz „Powroty”, w którym oskarżają nieodpowiedzialną postawę moralną niektórych mężczyzn, ale nie wzbudził on większego zainteresowania wśród realizatorów. Nikt też w filmie nie zainteresował się należycie drastycznym społecznie i moralnie pomysłem jakiego proponował J. Kuśmierk (historia chłopca, który rzucił dziewczynę w ciążę).

PRZEGRANA „SPRAWY SZYMKA BIELASA”

Oczywiście, uchwycenie przez autorów tej najbardziej skomplikowanej i nieraz drażliwej tematyki to sprawa niezbyt prosta, gdyż nie-

26 lutego 1955.

— Pogoda jest mroźna. W hali portu lotniczego Okęcie zbiegnięci jadą autobusem rozgrzewamy się powoli. Bagaże już zważone, pocztówki do znajomych wysłane, myślę o przebiegu podróży. Przecież już jutro — o 8 rano — turniej gandawski! Jedna z najważniejszych imprez szermierzy świata! Za ścianą budynku grają silniki. Ryk ich to potężnie to cichnie — i znów drżą od huku szyby. Na lotnisku gęstnieje mgła. Kadłuby samolotów mającą zda się gdzieś w dali, a przecież stoją tuż pod oknami.

Dobry nastrój nas nie opuszcza. Kevey swymi wypowiedziami powoduje wybuchy śmiechu. Mjr Kevey, naczelnik Kryński, trenerzy Cypionka i Banaś, Barbara Orzechowska, Hanka Adamczyk, Ela Mnich, Jaroń, Pawlas, Szejder i Zimoch oto nasza ekipa.

Najnowsza wiadomość. Podobno polecimy o „dziesiątej. Okrzyk „słońce“ brzmi w naszych uszach jak „ziemia“ dla uczestników wyprawy Kolumba. Niestety. Znow Praga melduje o pogodzie, która uniemożliwia lądowanie.

Mgła jakby zrzędzia. Strzępki jej o-ciekającą rosą opływają kadłuby. Zwiększa się pole widzenia i równocześnie rośnie nasza niecierpliwość. Jest już 11,35 — Baśka wpada z głosnym: „żółte światło!“. Wybiegamy wszyscy na lotnisko. Na wieży kapitanat pali się żółta lampka. Hurra! Samolot do Pragi!

W Pradze stoł już na lotnisku potężny czteromotorowiec DC-6 belgijskich linii „Sabena“, którym polecimy dalej. I na razie przeglądamy prospektów różnych towarzyszów lotniczych i wystawę wytworów czeskiego przemysłu w gablotach wokół poczekalni. Zachwycamy się szczególnie instrumentami muzycznymi. Niekiedy z nas kłęją się już oczy, ale spać nie wolno. Czują nad tym Kevey i Banaś. Nie możemy „zgubić refleksu!“ Skraccamy czas opowieściami o poprzednich wyjazdach. I nagle — salwa śmiechu. Pod układającym się wygodnie Keveym łamie się fotel.

WŁODZIMIERZ STRZYŻEWSKI



Niedawny sukces Polaków w Gandawie dowiódł raz jeszcze, że szermierka jest jedną z najmocniejszych naszych pozycji. W bieżącym numerze rozpoczynamy druk wspomnień z Belgii zdobywcy II miejsca — Włodzimierza Strzyżewskiego, studenta SGPIŚ.

„Czeskie meble, psiekrew!“ A oto z megafonu miły głos prosi nas do samolotu.

*

Stewardessa nieustannie rozosił papierosy i gumę do żucia. Wyposażenie wnętrza — luksusowe. Ściany wykładane mahoniem, dywany, urządzenia klimatyzacyjne — bardzo wygodne fotele o dowolnie regulowanym kącie nachylenia.

Godz. 17,35. Lecimy wprost w purpurowy rąbek tarczy słonecznej. Pod nami — leśisty krajobraz Czech, biała, falista równina pościeta fantastycznymi smugami lasów. Widoczność jest doskonała. Lecimy w pogoni za słońcem. U nas jest jeszcze zupełnie widno, ale na ziemi — ściemnia się już niebieskawym mrokiem. Płyniemy w powietrzu, jak w spokojnej wodzie. Na zachodzie tęcza złożona z różnych odcieni czerwonej barwy. Za nami — gęstniejąca ciemność. Czytam „Frankfurter - Rundschau“ nr 47.

„Polizei, die am frühen Donnerstagsmorgen mit Tränengas und Wasserwerfern gegen demonstrierenden Metallarbeiter vorgegangen sei“. A właśnie lecimy nad Frankfurt. Myślę, że tam w dole — walczą przeciw wojennej polityce Adenauera i o lepsze warunki pra-

cy — nasi niemieccy towarzysze. Stąd — ogromne miasto wygląda na tle ciemności jak wrzący krater wulkanu.

W Brukseli — lądujemy punktualnie. W komorze celnej — odbieramy nasze bagaże i samochodem „Sabeny“ — jedziemy do hotelu. Jest noc, ale widnieć tu chyba niż w dzień. Morze barw, jakaś szalona

rozrzutność światła. Ulicami płynie nieprzerwany łańcuch aut. Auta są wszędzie. Stoją przed domami, na placach, tworzą wielobarwne o-gramowania ulic. Potok limuzyn na jezdni i potok ludzi na chodnikach. A wszystko skąpane w migotliwym, stubarwnym, szalonym świetle reklam. Wreszcie — Karel Rogier Plaats, Eupen Nord — nasz „dom“. Pawlas — Jaroń — Szejder i Strzyżewski — pokój nr 3“. Bierzymy klucze i wnosimy na górę nasze bagaże.

Pokój — ciasny, ale za to jest wanna. Wyjemy się błyskawicznie — i wybierzemy: — kino, albo spacer. Wciąż jeszcze chłoniemy niezwykły obraz Brukseli nocą. Neon, obrazy wielopiętrowe reklamy, niesamowity ruch. Jaskrawo oświetlone wystawy przeładowane najprzeróżniejszymi towarami. Samochody — prawie wyłącznie najnowszych modeli. Dużo skuterów, trójkołowych motocykli z owiewką, przypominających dziecinne samochodziki. Co chwila — z głośników — rozlega się zachwalający towary głos — i płyną jazzowe melodie.

Wracamy pełni wrażeń. Jest już 23. A teraz szybko spać! Jutro wstajemy o 5,30, aby zdążyć pociągami na turniej do Gandawy.

c. d. n.

STARTUJEMY na II MISM

Wioślarze na Malcie

Jedną z konkurencji II Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży rozgrywanych poza Warszawą — będzie wioślarstwo. Zawody wioślarskie i kajakowe zorganizowane będą na jeziorze Malta koło Poznania.

Polscy wioślarze przygotowują się do startu w Igrzyskach bardzo starannie. W zimie przebywali oni na obozach kondycyjnych zreszczeń sportowych. Teraz trenować będą w swoich ośrodkach wioślarskich, pod kierunkiem wyznaczonych przez

Radę Trenerów opiekunów: w Krakowie jest nim Varey, we Wrocławiu — Kobylński, w Bydgoszczy — Ciesielski, a w Warszawie — Nowotko.

Sprawdzianem sił naszych wioślarzy przed startem na Festiwalu będą imprezy krajowe i międzynarodowe. Z krajowych zaplanowano w maju — mistrzostwa wojewódzkie, w pierwszych dniach czerwca — eliminacje czołówki w Kruszwicy, a w lipcu — mistrzostwa zreszczeń sportowych. Z imprez międzynaro-

Telefonem z KŁ A.Z.S.

CZĘSTOCHOWA

Koła AZS przy WSE i SI dokonają w dniu 4 kwietnia otwarcia sezonu lekkiej atletyki. Trwają intensywne przygotowania do czwórmeczu o puchar AZS. W tych tradycyjnych corocznych zawodach weźmą udział zaproszone zreszczenia: Budowlani, Górnik i Sparta. Równocześnie

Wrocław

Szachy zdobyły sobie dużo zwolenników wśród studentów wrocławskich. Sekcja szachowa AZS Wrocław liczy już 83 członków.

Osiągnięcia jakie odnoszą szachiści AZS są duże (podwójne mistrzostwo województwa). Utrzymują oni również prym w ogólnopolskich błyskawicznych turniejach szachowych organizowanych przez redakcję „Słowa Polskiego“. Od 1951 r. rokrocznie zdobywają I miejsce. Ambicją wrocławskich szachistów było redagowanie własnego pisma szachowego

dowych przewiduje się wyjazd najlepszych wioślarzy do Rumunii, a następnie planowane są starty w NRD, Anglii oraz Jugosławii.

Po tych startach najlepsi wioślarze zostaną zgrupowani na obozie przedfestiwalowym w Kruszwicy, skąd ekipa wyjedzie do Poznania, aby spotkać się tam z wioślarzami różnych krajów.

Rozważane są możliwości wybudowania trybun na brzegu jeziora Malta. Połączone ze sobą telefonicznie punkty obserwacyjne będą informować publiczność o przebiegu wyścigu.

Przewiduje się również specjalną trybunę na mecie, tak zwane „bojanie gniazdo“ położone na wysokości kilku metrów. Stamtąd mając zresztą łączność telefoniczną z innymi punktami obserwacyjnymi, doskonale będzie można oglądać cały bieg.

W najbardziej ruchliwych miejscach miasta będą zainstalowane megafony i tablice informacyjne zaznajamiające z najaktualniejszymi wynikami Igrzysk.

wego pod nazwą „Dolnośląski Przegląd Szachowy“. Ale radość ich nie trwała długo, bo ukazał się tylko jeden numer tego ciekawego pisma. Na skutek interwencji redakcji „Szachów“ GKIF zabronił jego dalszego wydawania. Czy słusznie? Może dowiemy się przynajmniej dlaczego?

POZNAN

Na poznańskiej WSE, jedna z najlepszych pracujących sekcji AZS jest sekcja bokserska. Historia jej jest krótka, ale wyniki — wcale nieźle. Inicjatorem zorganizowania grupy bokserskiej jest wychowawca wychowania fizycznego przy WSE — znany międzynarodowy sędzia bokserski — mgr Jacek Kowalski.

Do sekcji zgłaszają się przeważnie „surowy materiał“, który oprócz chęci bokowania, o sztuce bokserskiej „nie miał pojęcia“.

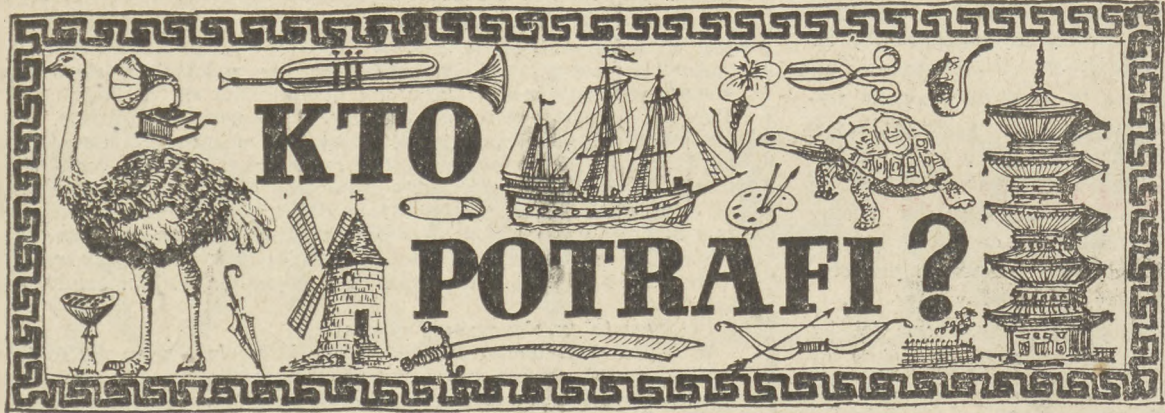


Wyniki solidnej i systematycznej pracy nie dały długo na siebie czekać. W czasie IV Akademickich Mistrzostw Polski młoda drużyna AZS Poznań zdobyła drużynowe AMP oraz 5 indywidualnych tytułów mistrzowskich. Po niej przyszły boje i zmagania w rozgrywkach o mistrzostwo poznańskiej A-kasy, w wyniku których w silej konkurencji AZS zdobywa tytuł wicemistrzowski. W indywidualnych mistrzostwach Wielkopolski akademicy poznańscy osiągają dalszy sukces, zdobywając jeden tytuł mistrzowski (Świś) oraz jeden wicemistrzowski (Walczak). Drużynowo AZS uplasował się na III miejscu, za I-ligowymi zespołami Stali z Poznania i Kalisza, wyprzedzając m. in. II-ligowych Budowlanych z Poznania i faworyta walk o II ligę — Włókniarza z Kalisza. Obecnie ambicją drużyny jest obronienie tytułu drużynowego AMP na ringu łódzkim (w czasie V AMP w boksie).

KRAKOW

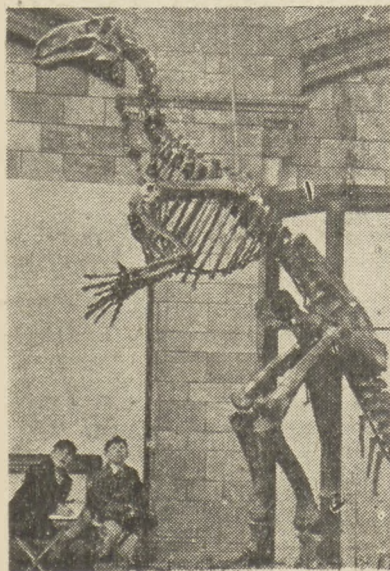
W celu jak najlepszego przygotowania się do Festiwalu Plenum Koła AZS przy WSR postanowiło zachęcić do pracy maksymalną ilość sportowców. Zetlesacy WSR wezwali do współzawodnictwa sportowego studentów wszystkich szkół rolniczych w Polsce. Projekt punkcji obejmuje:

Ilość młodzieży startującej w spartakjadzie (procentowo do ilości studentów na uczelni);
Ilość zdobytych klas sportowych;
Ilość młodzieży startującej w Biegach Narodowych;
Ilość młodzieży startującej w trójboju lekkoatletycznym.



Nieustający Konkurs pod redakcją dr A. NOWICKIEGO

ZADANIE 37. Czyj szkielet?



Czyj to szkielet i z jakiego okresu pochodzi? Można też krótko opisać sposób życia tych zwierząt.

ZADANIE 38. Dwie koncepcje szczęścia

W liście pasterskim „O zwalczaniu niewiary“ z dnia 2 lutego 1935 roku biskup łucki Adolf Szelażek propagował teorię znanego teologa włoskiego Edwarda Pretnera Cippico na temat szczęścia. Teolog ów w artykule „O różnych aspektach walki przeciwko Bogu“, opublikowanym w rzymskim czasopiśmie „Vita Ecclesiae“, dowodził, że jednym z głównych błędów komunizmu jest bezbożny pogląd, jakoby praca mogła być źródłem szczęścia.

Oto pytania:

1) Co takiego uczynił ów prałat Cippico, że kilka lat temu pisała o nim prasa całego świata? Jeżeli nie w pracy, to w czym szukał szczęścia prałat Cippico — w teorii i w praktyce?

2) Czy waszym zdaniem istnieje jakiś związek między pracą a szczęściem?

Wystarczy odpowiedzieć na jedno z pytań.

ZADANIE 39. Układamy rymowanki

Wszyscy poeci wiedzą, że znacznie trudniej ułożyć krótki wiersz, niż długi. Najtrudniej jednak ułożyć nową a przy tym dowcipną rymowankę. Rymowanka — jak to wszyscy wiedzą — to najkrótszy utwór poetycki, składający się tylko z sześciu, z czterech lub nawet z dwóch sylab. Wszyscy też znamy ludzi, którzy nie lubią wierszy, natomiast nie ma chyba na całym świecie ani jednego człowieka, który by nie lubił rymowanek. Wszyscy je powtarzamy, ale przeważnie nie potrafimy powiedzieć, kto je ułożył.

Spróbujmy tylko, a zobaczymy jak to trudno stworzyć nową rymowankę. Dla ułatwienia przypomnę kilka najbardziej uroczych rymowanek: klitś-bajduś, koszałki-opalki, hokus-pokus, hocki-klocki, kizia-mizia i fik-mik.

Nauka odkryła prawa kompozycji rymowanek. „Następstwo członów jest z góry raz na zawsze przesądzone i podyktowane czynnikami natury czysto fizjologicznej. Spółgłoska początkowa drugiego członu posiada miejsce artykulacji, położone bliżej wylotu ust (zewnątrznej krawędzi warg), niż początkowa spółgłoska członu pierwszego. Czyli

następstwo początkowych spółgłosek, a co za tym idzie i następstwo członów jest w rymowanekach równoległe do kierunku strumienia powietrza, wypchniętego z płuc i po-

ZADANIE 40. Na polach ryżowych

(rysował Tono Zancanaro, 1951)



Obraz przedstawia włoskie robotnice rolne na plantacjach ryżowych. Robotnice brodzą calymi godzinami po kolana w wodzie i pracują po kilkanaście godzin na dobę o trzymując za swą pracę od dwóch do sześciu tysięcy lirów miesięcznie — gdy minimalne koszty utrzy-

suwającego się od jamy ustnej od wewnątrz na zewnątrz“.

Jeżeli chodzi o następstwo samogłosek, to druga jest ta, którą łatwiej wymówić. A więc ponieważ „i“ trudniej wymówić niż „a“, mówimy „bim-bam“ lub „tik-tak“, a nie „bam-bim“ lub „tak-tik“. Rymowanka musi więc być tak ułożona, żeby członów nie można było przestawić. Ponadto musi być oryginalna i dowcipna, a przy tym zrozumiała.

Za każdą dobrą rymowankę — nagroda. I na zakończenie dobra rada: kto nie potrafi ułożyć dobrej rymowanki, niech się nigdy nie bierze więcej do pisania wierszy.

ZADANIE 41. Odkryć prawidłowość

Według jakiej zasady ułożony został podany ciąg liczb i jaką liczbę należy wpisać w miejsce kropek?

ZADANIE 40. Na polach ryżowych

(rysował Tono Zancanaro, 1951)



mania czteroosobowej rodziny wynoszą oficjalnie 52 tysiące lirów miesięcznie. W tym samym czasie osoba troszcząca się o zżabienie ich zdusi — biskup Mody — otrzymuje ze swych majątków przeszło 900 milionów lirów rocznie. Pytanie: ile razy trud jego jest cięższy od trudu robotnicy rolnej?

1737, 1629, 1539, 1467, 1440, 1416, ...

A jaką prawidłowość dostrzegacie w tym drugim ciągu liczb:

4011, 4611, 4014, 4716, 5913, 6912, ...

i w trzecim ciągu:

7371, 6291, 5391, 4671, 4401, 4161, ...?

ZADANIE 42. Podać nazwisko autora poematu

Z jakiego poematu pochodzą następujące wiersze:

„Księżyc krzeszał gwiazdy w nocie
złotym, ciężkim butem,
pogrzmiwała dziko w stepie rebe-
liancka nuta...
Plugi ziemi nie orały, szeptły szły
po chłopach:
krzywdę ludzką w wodzie Dniepru
Chmielnicki utopi.“

ZADANIE 43. Mucha jako cenny surowiec

Do jakich badań naukowych używa się przyrządów, których najistotniejszą część sporządzana jest z części ciała muchy?

Pierwsza lista nagród za udział w konkursie „KTO POTRAFI“

Zgodnie z regulaminem naszego nieustającego konkursu redakcyjne jury przyznało nagrody za rozwiązania nadesłane w miesiącu marcu. Pierwszej nagrody postanowiono w tym miesiącu nie przyznawać; podwójono natomiast II i III nagrodę. Oto lista nagrodzonych:

II. MARIAN J. DZIERŻAŁA — Poznań: za nadesłanie największej ilości trafnych odpowiedzi (28), w szczególności za odpowiedzi na zadania 1, 3, 15 i 21 — WIECZNE PIORO MARKI „PANTHEON“.

II. JERZY CWIEKAŁA — Uniwersytet Warszawski: za nadesłanie wielu trafnych i dowcipnych odpowiedzi oraz ze względu na prośbę o żołwia — ŻYWY ŻOLW.

III. ANNA ROSZKOWSKA — Warszawa: za wysunięcie nowego zadania („Tyłko dla młodych dam“, dotyczącego idealu mężczyzny i odpowiedzi na pytanie nr 3 — KILOGRAM LUKSUSOWYCH SŁODYCZY).

III. „ANUSIA BORZOBHATA“ — wydz. przyrodniczy UBB — Wrocław: za odpowiedź na pytanie 24 (chociaż z jej treścią jury nie zgadza się). — KILOGRAM LUKSUSOWYCH SŁODYCZY.

Dalsze nagrody — wartościowe książki — w następującej kolejności otrzymują:

IV. BOGUSŁAW OLSZEWSKI — Wrocław: za odpowiedź na pytanie 23.

V. JAN B. DENY — Stalingrad: za wierszowany przekład sentencji Kopernika.

ZADANIE 44. Gabinet do pracy



Zdjęcie przedstawia fragment gabinetu, w którym pracuje... Kto? Wszyscy na pewno słyszeli jego nazwisko i na pewno widzieli przynajmniej jeden jego rysunek, przedstawiający...

VI. S. SOBCZYK — Uniwersytet Poznański: za wierszowany przekład sentencji Kopernika.

VII. JAN ŁACZKA — Gliwice: za nadesłanie pierwszej i ciekawej odpowiedzi (na zadanie 4).

VIII. JÓZEF KORECKI — uczeń Liceum Ogólnokształcącego, Rydułtowy, pow. Rybnik: za dużą samodzielność i zapal w rozwiązywaniu zadań.

IX. LESZEK DULEMBA — Uniwersytet Łódzki: za ciekawą i pomysłową, choć merytorycznie niepełnie trafną odpowiedź na pytanie 10.

X. B. MUSZYŃSKI — Poznań: za kilka trafnych i błyskotliwych odpowiedzi.

Nagrody dodatkowe książkami:

XI. R. POCHÉC — Uniwersytet Warszawski.

XII. E. BARTKOW — Uniwersytet Warszawski.

XIII. I. KOZIŁOŃNA — Nvsza.

XIV. J. KAMIŃSKI — Staliność.

XV. O. DANIELAK — Poznań. W celu odebrania nagród prosimy zgłaszać się osobiscie w Redakcji (Warszawa, Wiejska 17, I piętro), lub podać bardzo dokładnie adres.

Przypominamy, że jeszcze przez długi czas można nadsyłać odpowiedzi na wszystkie zadania drukowane w poprzednich numerach, i oczywiście w bieżących. Lista nagród, które będą przyznane w miesiącu kwietniu — w najbliższym numerze.

Spotkanie przyjaciół

Złoty korespondent POPROSTU mają swoją tradycję — są spotkaniami przyjaciół. Też chętnie biorą w nich udział i „starsi” korespondenci jak kol. Najdowski z Torunia i „młodszy” jak kol. Głowacki z Opola. Na radzie dyskutują o sprawach uczelni i pisma, nauce i pracy korespondenta. W czasie przerw...

Niejedną chwilę przechadzki w kuliachach Domu Dziennikarza poświęca się wspomnieniom.

— Pamiętasz... — Pamiętasz, rok temu... — słysząc dookoła. — Dziś wzruszył się nawet weteran-korespondent, obecnie sekretarz redakcji POPROSTU — Wiesław Szynkler.

Otaczającym go kolegą opowiada o czasach, gdy był redaktorem okręgowym w Krakowie. Między redakcjami okręgowymi istniało współzawodnictwo, mierzone ilością nadsyłanych listów. Najczęściej zwyciężał... naturalnie Kraków.

Gdyby dziś dział korespondentów pracował podobnymi metodami — propozycja przechodni na radzie otrzymałby... naturalnie Kraków (212 listów), przed Warszawą (209 listów) i Poznaniem (153 listy) w ostatnim okresie.

Korespondenci chętnie piszą... nie tylko w swoich ośrodkach, ale i na narażeniu. Na zbyt długie wypowiedzi w dyskusji zareagowali natychmiast „Błyskawicą”: „Walczmy z nudą! Mówmy nie tylko to, co naczelny redaktor!” Autor „Błyskawicy” kol. Sikora z Krakowa zabierając głos w dyskusji zastosował się do swoich tez. Mówił nie tylko — o dyscyplinie studiów, poruszył wiele istotnych problemów. Np. zwrócił uwagę na „planowanie godzinowe” — ostatnie biurokratyczne zarządzenie MSW.

Piękna, słoneczna pogoda (na zamówienie redakcji) sprzyja robieniu zdjęć. Nie tych oficjalnych, do pisma, ale — dla siebie. Korespondenci zbierają się w malowniczych grupkach. Zagarniają naczelnego redaktora — jak pamiątkę, to pamiątkę.

W zacienionym kątku kawiarni Lesław Bajer popija kawę. Przed chwilą przemawiał. Mówił tak, aby i przekonać i rozbawić słuchaczy — nie jest łatwo. Ale Leszek ma wiele humoru, a do występowania przed licznymi słuchaczami przyzwyczaił się — jako asystent marksizmu-leninizmu prowadzi ćwiczenia.

„Duża czarna” świetnie wzmacnia — Leszek za chwilę z uwagą będzie przysłuchiwał się naradom.

Na kol. Barańskiego z łódzkiej AM napadł kierownik działu sportowego. I słusznie. Kol. Barański był na zawodach bojerowych w Głzycu i nie o nich nie napisał. Pełniąc w obozie funkcję „labaja” (lekarza), zapomniał iż od wielu lat jest korespondentem POPROSTU.

Zapomnienie można naturalnie odrobić — byle szybko, póki się temat nie „zestarzeje”. Natomiast kierownik działu zetempowskiego musi wysłuchać pretensji kol. Niedosłupa. Franek do dziś nie może się pogodzić z teząmi korespondencji kol. Panka z Warszawy. „Nie można tylko krytykować — mówi. Dzieje się u nas tyle pięknych, wspaniałych rzeczy. O nich przede wszystkim powinniśmy pisać...”

Jeden z najstarszych korespondentów kol. Krzysztof Gaertig ma żal do redakcji. Nie pisał 3 miesiące i nie zainteresowano się — dlaczego? (Krzysiu, a artykuł „Druale, czy przywódca modzieży” m. in. w Twojej sprawie?)

Larysa Tymosiuk z Białegostoku jest zażenowana. Przez pół roku nie nadesłała żadnej korespondencji, a zaproszono ją na radę. Zegnąjąc się zapewnia: „List ode mnie otrzymacie — wkrótce!”



Jerzy Cwikła — student Uniwersytetu Warszawskiego (siedzący pod lampą) bardzo dowcipnie i interesująco opowiadał o zmianach, jakie nastąpiły po II Zjeździe wśród aktywistów ZMP na jego uczelni.



W czasie przerwy uczestnicy narady zarzucają pytaniami o losy ich listów i artykułów — kierownika działu korespondentów, red. Krystynę Garwolińską.



Przy obiedzie także panuje atmosfera szczerzej dyskusji. Siedząca przy wspólnym stoliku (od lewej) Aleksandra Jachtoma — plastyczka z ASP-Kraków oraz Leszek Bajer i Jerzy Bajdor — asystenci z Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu — rozprawiają... o czym, nie udało nam się podслушать.

Foto Jerzy Wojciechowski

Klub Talentu i Młodości

Przy UJ powstał w bieżącym roku Klub Literacki — Klub Talentu i Młodości, jak go ambitnie określają koledzy z Krakowa.

Decyzja powołania do życia Klubu została powitana przez studentów nie tylko z pełną życzliwością, ale wręcz entuzjastycznie. Nareszcie mamy okazję do stałego prowadzenia dyskusji nad własnymi problemami twórczymi i nad ciekawszymi zagadnieniami literackimi w ogóle, — mówią studenci uczelni krakowskich.

Pierwsze zebranie, mające charakter inauguracyjny i koncepcyjny zarazem, odbyło się. Praca zapowiada się bardzo ciekawie. Chcąc zapewnić jej jakieś stałe formy organizacyjne wybrano przewodniczącą Klubu i dwóch jego zastępców. O programie Klubu zdecydować będzie większość jego stałych członków.

Tak ostatnio Klub zorganizował wieczór autorski Wiesławy Szymborskiej. Interesująca dyskusja nad twórczością młodej poetki przeciągnęła się do późnego wieczora i dała powód do ciekawych polemik, jakie toczyły się już nieoficjalnie kilka dni po wieczorze.

To ujęcie w ramy wspólnych dyskusji twórczej inicjatywy młodzieży studenckiej środowiska krakowskiego jest zjawiskiem bardzo cennym. Z pewnością i władze uczelni i oddział krakowski ZLP dołożą starań, by pomóc w pracy młodzieży mającej literackie aspiracje.

Trzeba jednak gruntownie prześledzić koncepcję Klubu, czy ma on w pierwszym rzędzie służyć pomnażaniu wiedzy o życiu, o sztuce, dyskusjom i podnoszeniu poziomu własnych prób autorskich, czy jak chcą niektórzy, ma nastawiać się na k o n t a k t y z t e r e n e m Doprócz wieczorów autorskich.

Jesteśmy przekonani, że najgorzej droga jaką Klub mógł wybrać to plagiowanie metod pracy ZLP. Bezsens bawienia się w „dorosłych literatów” został potwierdzony praktyką wielu Kół Młodych.

R. M.
Opracowano na podstawie koresp. kol. E. Kulwickiego

OD REDAKCJI:
Do sprawy krakowskiego Klubu powrócimy jeszcze w specjalnym reportażu.

MEZCZYZNOM wolno



Czytając 10 numer POPROSTU zauważyłam notatkę pt. „Mężczyznom nie wolno”.

U nas, tzn. w Akademiku przy Placu Grunwaldzkim 104 we Wrocławiu, mężczyznom wolno — nawet za wiele.

Wolno im przychodzić o każdej porze dnia i nocy. Taka sytuacja istnieje już od początku bieżącego roku akademickiego. Regulamin formalnie istnieje, Rada Mieszkalców również, lecz są okoliczności, które uniemożliwiają wprowadzenie w życie regulaminu przez Radę. A mianowicie — nie mamy swojej portierni lecz wspólną z kolegami z weterynarii, mieszkającymi pod nr 106. Z tego też powodu portierki nie mogą się zorientować, który z kolegów wchodzi, który jest mieszkalcem, a który odwiedzającym.

Ta sytuacja w praktyce wygląda mniej więcej tak: do godz. 22-giej śmiechy, głośne rozmowy, śpiewy

w pokojach, po 22-giej szepty na klatkach schodowych i przy każdym oknie. Jest to dość kłopotliwe, bo o tej porze korzystamy zwykle z łazienek, myjemy się czy kąpiemy i w ogóle wyglądamy bardzo „po domowemu”. Koledzy są wtedy naprawdę niezbyt mile widziani przez większość koleżanek.

Choć zbliża się już koniec roku, niemniej jednak warto by pomyśleć o portierni i o ograniczeniu wizyt składanych przez kolegów w nieodpowiednim czasie.

DANUTA SLARKOWICZ
AM — Wrocław

P. S.
Rada Mieszkalców wspólnie z administratorem interweniowała w tej sprawie w Rektoracie i mimo to sytuacja nie uległa poprawie.

Poza tym Rada Mieszkalców i przedstawiciele KU ZSP organizowali „lotne komisje”, które dawały jednak krótkotrwałe rezultaty.

D. S.

Migawki z narady

Z WYPowiedzi ZYGMUNTA NAJDOWSKIEGO — UMK TORUŃ

Kiedyś asystentką katedry podstaw marksizmu zastąpił na ćwiczeniach jej kolega — również asystent.

Spółród grona studentów padło pytanie, na które asystent nie potrafił odpowiedzieć. Zanotował sobie owo pytanie i oświadczył, że wyjaśnienie zostanie udzielone na następnych ćwiczeniach.

Gdy za tydzień przyszła na ćwiczenia asystentka — zapytała surowo: „Kto tu miał pytać?”

Od tej pory nikt już nie ma pytać ani wątpliwości.

Z WYPowiedzi LESŁAWA BAJERA UBB — WROCŁAW

Student jest to „kultura prześladowa”, którą po dyplomie przesadza się na inny grunt. Stąd wniosek, że jeśli studenta — jak roślinę — będzie się odpowiednio „podlewać” — wiadomościami kulturalnymi, to może wyrosnąć z niego inteligent k u l t u r a i n y.

Po II Zjeździe ZMP neofici z właściwą im neoficką gorliwością zabrali się do apostołstwa brida, samby, jazzu i wszystkiego, co dotychczas było w organizacji zakazane. Między innymi sprawa brida — do niedawna jeszcze zakazanego, urosła u nas na filologię do karykatury.

Oto przykład młodzieńczej przesyady — wypowiedź członka ZU ZMP: „Koleżdy, trzeba grać w brida, bo ta gra w walce światopoglądowej też ma swój udział”.

Z WYPowiedzi RYSZARDA KRAKSI — KUŁ

Przysłałem do redakcji wiersz. Odpisaliście, że nie wykorzystacie, bo forma wiersza jest przestarzała (13-zgłoskowiec) — nie używana już dzisiaj.

W kilka dni później przeczytałem w „Szpilekach” wiersz Marjanowicza — pisany 13-zgłoskowcem.

Widocznie w „Szpilekach” nie wiedzą, że 13-zgłoskowcem nie można...

Z WYPowiedzi JERZEGO CWIKŁY — UW

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Zarządu Wydziałowego ZMP kilka osób zostało ostrą skrytykowane za... (cytat): „bojkotowanie zabaw studenckich, szczególnie wydziałowych”.

Później okazało się, że wielu z „bojkotujących zabawy” po prostu nie umie tańczyć.

(Dokończenie ze str. 3)

PROBLEMÓW NIE BRAKUJE

Co interesuje młodzież studencką w Toruniu? Oto parę problemów, o których dowiedzieliśmy się w rozmowie z niektórymi studentami:

— „Bardzo często rozmawiamy o „dziewczynkach”. Sprawy wspólnicy chłopcy i dziewczyny nie schodzą z ust”. Czy organizacja nie może otworzyć i śmiało pomyśleć o tym w kole zetempowskim? Czy aktywiści mogą zgodzić się, że to bardzo istotne dla młodych ludzi zagadnienia są pominięte w pracy Związku? Chyba nie uważacie, towarzysze, że wyrzeczył was „kurs dla narzeczonych” zorganizowany przez jezuitów.

— „W swoim czasie zastanawialiśmy się, dlaczego wiele tandentnych przedmiotów wybrała nasz przemysł, dlaczego brak wielu artykułów?”

Czy nie można poprosić towarzyszy z Katedry Ekonomii Politycznej o wyjaśnienie tych spraw? Czyż nie ciekawy byłby wieczór pytań i odpowiedzi dotyczący sytuacji gospodarczej w naszym kraju?

— „W czasie jednej wieczornej dysputy w pokoju DS, niektórzy koledzy twierdzili, że we Francji istnieją prawdziwe wolności i wolności obywatelskie”. I znów temat do dyskusji, która mogłaby powieść ten kolega, czym jest w rzeczywistości „zachodnia demokracja” i jakie są jej granice. Mogłaby wyjaśnić wiele pytań dotyczących rozwoju naszej Ludowej Demokracji.

I tak można by przytaczać bardzo wiele różnorodnych pytań i wątpliwości. Wiele z nich może się stać tematami ciekawych i pożytecznych dyskusji.

Chyba towarzyszy z UMK nie trzeba przekonywać, że nie ma tzw. „drażliwych” spraw. O wszystkim można i należy dyskutować, wyjaśniać. Zwalazsza, jeżeli my tego nie uczynimy, to zrobi to za nas o parę kroków oddalony od Uniwersytetu „duszpasterz akademicki” lub inny jezuita, względnie „Głos Europy” czy inna szczekaczka. A nauki wpajane przez księży jezuitów są niezmiennie „frapujące”.

— „Największym zwycięstwem szatana — nawołują — jest to, że wmówił ludziom iż wiara jest sprzeczna z nauką. Religia jest podstawą wszelkiej nauki”.

Rozstrzygnięcie pierwszego zdania pozostawiamy teologom i satanologom. Ale z drugim — pozwalamy sobie — nie zgodzić się. Czy towarzysze z chemii, fizyki lub biologii nie mogą powiedzieć w jakich

Wśród listów

UW — stać na więcej

Gospodarzem Festiwalu będzie młodzież polska, młodzież Warszawy. A jak gospodarze przygotowują się do przyjęcia zagranicznych gości?



Nie mogę mówić o przygotowaniu na wszystkich uczelniach warszawskich, ograniczę się tylko do Uniwersytetu Warszawskiego. Tutaj sprawa wygląda gorzej, aniżeli można sobie wyobrazić. Istnieją na niektórych wydziałach zespoły artystyczne, ale i one prowadzą swoje przygotowania systemem „partyzantki”. Czasem gdy próba jest ogłoszona — przyjdzie zaledwie parę osób, kiedy indziej — nie przyjdzie nikt.

Na początku roku barwne afisze obwieszczały studentom: „Odbijają się zapisy do zespołu tanecznego oraz chóralnego”. Słowem — był to apel do „sumienia kulturalnego” studentów teje uczelni. Próby zespołu tanecznego odbywały się jednak w składzie... ośmiu osób.

Z zespołem chóralnym było „lepiej”. Właśnie 14 ub. m. filmowano próbę. Zapewne Polska Kronika Filmowa chce pokazać pracę zespołu i w ogóle przygotowania do przyszłych występów(?). Czyż nie jest śmieszne, by na blisko 6 tysięcy studentów — uniwersytet wystawiał 30-osobowy zespół chóralny? Uchwały o poprawie pracy kulturalnej na wydziałach przechodzą

jednogłośnie. Szkoda, że nie można się doczekać ich realizacji.

Ryszard Orłowski
Uniwersytet Warszawski
Maleńki Jubileusz

Nasi „redaktorzy” i „speakerzy” spotkali się ze słuchaczami na niecodziennie uroczystości — na I rocznicy powstania kolektywu radiowego na WSR w Olsztynie. Miła i szczerza atmosfera panująca na sali usunęła na bok wszelkie obawy o nudę. Studenckie humoreski w wykonaniu kolegów: Rakowski i Chomery co chwilę wywoływały burzę oklasków.

Zespoły artystyczne WP przez przeszło godzinę demonstrowały swój bogaty repertuar. Wielkie zainteresowanie wywołał błyskawiczny konkurs, w którym reprezentanci wydziału rolnego, zootechnicznego, mleczarskiego i rybactwa walczyli o „palmę pierwszeństwa”. Zwycięstwo w konkursie zależało nie tylko od wiadomości fachowych ale również... literackich.



Oto przykład: na podium „walczą” zootechniczka z rolnikiem. — „Jak się nazywał pisarz rosyjski mieszkający w Jasnej Polanie noszący chłopięce ubranie i siwą brodę?”

Chwila zastanowienia i odpowiedź: — Lew Tolstoj. Zwyciężyła zootechniczka. Nagroda: książka pt. „Szerzeń”.

Spotkanie jubileuszowe udało się znakomicie. Impreza ta może być przykładem dla organizacji zetempowskiej WSR, która po II Zjeździe ucięła sobie „drzemkę”. A może i ona pomyśli o podobnej imprezie np. na... zebraniach.

Alfred Stefański
WSR — Olsztyn

Czarny Kot itd

Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet mieszkanki Domu Studenckiego im. Hanki Sawickiej zorga-



nizowały w świetlicy wystawę własnoręcznie wykonanych robótek ręcznych.

Na kilkunastu stołach rozłożono efektownie wykonane sweterki i wełniane pulowery ze ślicznymi wzorami, dalej bluzeczki i serwetki z nici robione sztykietami; piękne obrębione chusteczki do nosa, haftowane bluzki itp.; jest nawet zabawka dziecięca — czarny kot. Przy każdej robótce umieszczona jest karteczka z nazwiskiem wykonawczyni, jej kierunek studiów i nr pokoju, w którym mieszka.

Najwięcej robótek dostarczyły koleżanki z filologii polskiej. Ta pomysłowa wystawa cieszy się u nas dużym powodzeniem.

Władysław Garczyński
UP — Poznań

Zielona droga

twierdzeniach ich dyscyplin nauki znajdują potwierdzenia dogmaty religii? Czy towarzysze z UMK mogą pozwolić, by młodzież wynosiła od jezuitów budne twierdzenia o tym, że jedynie moralność i etyka neotomistyczna są podstawą moralną wszelkiego społeczeństwa, że są prawdziwe? Że człowiek („to nic, to zero, to nędza”) nie wiadomo po co żyje? Że celem jego życia jest „szczęście wieczne”? Czyż nie trzeba tylko mocnych kontrataków, ale ideologicznego natarcia na wrogą ideologię?

Są towarzysze, którzy mogą prowadzić dyskusje o moralności, celu życia człowieka i jego roli w świecie. Są chętni do dyskusji. Trzeba tylko umożliwić im wspólne spotkanie.

Oczywiście gdybyśmy ograniczyli się jedynie do odpowiedzi na pytania, które nurtują studentów, byłaby to praca jednostronna, defensywna.

A nasza organizacja, Ideologia, którą się kierujemy, to przede wszystkim natarcie — natarcie na ciemność i zacofanie, na starą zgniłą moralność, na wrogie teorie. To natarcie, którego celem jest porwanie za nami całej młodzieży do realizacji pięknych i szlachetnych celów naszej partii. Zająrzycie, towarzysze, raz jeszcze do nowego statutu. Znajdziecie tam wiele wskazówek.

Praca światopoglądowa musi również wynikać z konkretnych zainteresowań naukowych studentów. Potężną bronią w tej pracy są koła naukowe. Dotychczasowe próby fragmentarycznego zajęcia się kołami naukowymi przez ZMP muszą przejść w stałą, systematyczną współpracę i polityczne kierownictwo ich działalnością. U powinniśmy pomóc kołu naukowemu sekcji fizyki, które zaplanowało ciekawą dyskusję na temat: „Filozoficzne zagadnienia mechaniki kwantowej” oraz „Filozoficzne zagadnienia teorii względności” w oparciu o prace uczonych radzieckich: Aleksandrowa, Bazarowa, Focka i Maksimowa. ZU powinien pomóc innym kołom by poszły śladem fizyków w swych dziedzinach studiów.

Niezmiernie doniosła jest rola Katedry Marksizmu - Leninizmu. Pracownicy Katedry rekrutują się przeważnie z byłych aktywistów zetempowskich. Chcemy, by tow. Indan — kierownik katedry, więcej zajął się pracą. Chcemy, by tow. tow. Zeron, Pilichowski, Niedzielski, Najdowski, Kasjan i inni inicjowali podobnie jak tow. Soldenhoffi pozytywne i ciekawe dyskusje w kołach, grupach i klubie dyskusyjnym, który winien powstać w najbliższym czasie. Chcemy, by wszyscy pracownicy nauki lepiej włączyli się do trudnej ale pięknej pracy — kształtowania umysłów młodej inteligencji.

*

W pracy organizacji ZMP na UMK rodzi się wiele rzeczy nowych, słusznych, potrzebnych. Każda nowa myśl, nowe treści i formy powoli, nieśmiało torują sobie drogę, zdobywają prawo obywatelstwa w codziennym życiu organizacji. Są to często dopiero male, trudno dostrzegalne kiełki. Od tego czy będą one troskliwie pielęgnowane — zależy ich dalszy rozwój. I dlatego naczelnym hasłem organizacji ZMP na UMK w Toruniu powinny stać się słowa: „Zielona droga dla nowej inicjatywy służącej wychowaniu studentów na prawdziwych, socjalistycznych fachowców”.

STANISŁAW CHEŁSTOWSKI
WŁODZIMIERZ GODEK

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”.
Redaguje kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa 18 ul. Wiejska 17/1. Telefon red. 841 24. Centrala 832 81.
Prenumerata POPROSTU przyjmowana jest w kioskach „Ruchu” od 1 do 25 każdego miesiąca. Miesięcznik — zł 1,40, kwartalnik — 4,20, półrocznik — 8,40, rocznik — 16,80.
Administracja: RSW „Prasa”, III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11.
Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.
Zam. nr 684. B-6-1285

POKRYWY

Sensacyjny wywiad z przewodniczącym KU ZSP

Spotykamy go przy małej czarnej i większej czarnej (większa ma na imię Hanka) w Klubie Studentckim naszej uczelni.

Właśnie przed chwilą orkiestra studencka skończyła tango, tak że nawet muzyka nie przeszkadza w rozmowie, jeśli w ogóle muzyka może przeszkadzać.

Zadajemy mu pierwsze pytanie: **Jaki kolega ma styl pracy w ZSP?**

— Ze względu na poważną funkcję — brzmi odpowiedź — uprawiam styl klasyczny: żyję wśród młodzieży i razem z nią walczę przeciwko biurokracji w wyższych instancjach.

— O czym kolega rozmawia z młodzieżą?

— Poza problematyką bytową, najczęściej o literaturze. Jako student chemii jestem zapalonym czytelnikiem beletrystyki i poezji. Czy kolega czytał ciekawe opowiadanie Stadnickiego w ostatniej „Nowej Kulturze”?

— Poddany wywiadowi — stwierdzamy — zamienia się w przeprowadzającego wywiad. A więc owszem... nie czytałem. Ale wynika z tego, że kolega przewodniczący czytuje „Nową Kulturę”, a nawet zamieszczane tam dłuższe materiały, tzw. kobylki...

— Nie tylko „Nową Kulturę”. Także „Życie Literackie”, „Twórczość”, „Przekrój” i „Szpilki”.

— A PROSTU?

— Nawet PROSTU.

— Czy uprawia kolega także inne dziedziny sztuki prócz literatury?

— Oczywiście. Muzykę (jako słuchacz), plastykę (jako widzący), i lekkoatletykę (jako zawodnik).

— Ciekawi byśmy byli dowiedzieć się jak kolega przewodniczący godzi tak bujne życie intelektualne z zebraniami i nauką.

— Wcale nie bujne — oburza się nasz rozmówca — wszystko co powiedziałem to szczerą prawdą. A co do zebrania, to mam jedno jedyne w miesiącu...

— Że co???

— Że jedno. Mianowicie zebranie Prezydium KU. Nie licząc zebrania kół ZMP, którego jestem członkiem.

— Razem dwa???

— Nie więcej.

— I to wystarczy, abyście mogli funkcjonować?

— W zupełności. A w indeksie mam jedynie „bardzo dobre”.

Tutaj do rozmowy wtrąca się Hanka: — Zanotujcie, kolego reporterze, iż nasz przewodniczący godzi wszystko powyższe z dziedziną uczuć bardziej intymnych, czego sprawdzałem dowodem jestem ja.

Stajemy się podejrzliwi:

— A może koleżanka chodzi za przewodniczącym na kilkanaście zebrani miesięcznie?

— Broń mnie Boże. Jestem przewodniczącą ZU ZMP. Mam jedno zebranie w miesiącu.

— I także czytacie PROSTU?

— Oczywiście. Inaczej mój przewodniczący nie chciałby nawet ze mną rozmawiać.

Był 1 kwietnia. Studencka orkiestra zaczęła grać foxtrota.

Rozmowę przeprowadził
A. NIEFRASIK

Nareszcie stadion...

(dalekopisem od naszego specjalnego wystannika)

W dniu 1 kwietnia w obecności 12 tys. widzów odbyło się w Sulejówku pod Warszawą tradycyjne złożenie kamienia węgielnego pod budowę Centralnego Stadionu Akademickiego Zrzeszenia Sportowego. Stadion ten, który oprócz boiska piłkarskiego i bieżni będzie posiadał dwa sztuczne lodowiska, krytą pływalnię i halę sportową mieszczącą około 20.000 widzów, buduje się w związku z powierzeniem naszemu Zrzeszeniu organizacji Akademickich Mistrzostw Świata w roku 1956.

Subwencje na budowę tego wspa-

nałego i tak potrzebnego obiektu przekazało w 72,5 proc. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, w 1,5 proc. Główny Komitet Kultury Fizycznej — resztę przeznacza Zarząd Główny AZS z dochodów własnych, które jak wiadomo sięgają rokrocznie 4 miliardów złotych.

Uroczystego złożenia kamienia węgielnego dokonał osobiście przewodniczący ZG AZS tow. Jan Kręciński, zaznaczając w przemówieniu, że Centralny Stadion AZS będzie największym obiektem sportowym w Polsce i pomieści 165 tysięcy widzów.

Na krakowskiej fali...

Wśród niektórych studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego wielką popularność zdobyła nowa dyscyplina sportu. Jest nią „kopanie z bilska”. Komitet Uczelniany Zrzeszenia Studentów Polskich uznał, że najlepszym terenem do rozegrania mistrzostw w tej dziedzinie sportu jest plac przy Międzyuczelnianym Klubie Studentckim przy Alei 3 Maja.

Mistrzostwa Krakowa rozegrano w dniu 6 marca 1955 z okazji przybycia do podwawelskiego grodu znanego piosenkarza Mieczysława

Fogga. Fogg śpiewał na sali „Starego Walca” i „Tamarę”, a oni kopali się pod salą.

Mistrzem Krakowa na rok 1955 został członek KU ZSP przy Uniwersytecie Jagiellońskim, kolega SZEWCZUK, który zdobył największą ilość punktów dodatknych za bezkonkurencyjne i naprawdę artystyczne kopnięcie jednej z koleżanek, która mając bilet chciała dostać się do sali na występ wspomnianego wyżej piosenkarza.

Brawo SZEWCZUK...

ZAJĄCZEK...



... redaktor Pokrzywy



Szmery Gdańska

Tutejsze studenckie przychodnie dentystyczne działają w myśli instrukcji, która zabrania wstawiać bezpłatnie zęby, jeżeli pacjentowi brakuje mniej niż siedem.

Kolegom z Gdańska, którzy zwrócili się do nas z zapytaniem co robić jeżeli brakuje tylko czterech zębów, podajemy adres najbliższego konowala, który wybija brakujące do siedmiu sztuk zęby codziennie w godzinach 16—17.45 — Gdańsk — Oliwa, ul. Targ Mięsny 6 m. 5. Dla studentów 33 proc. zniżki.

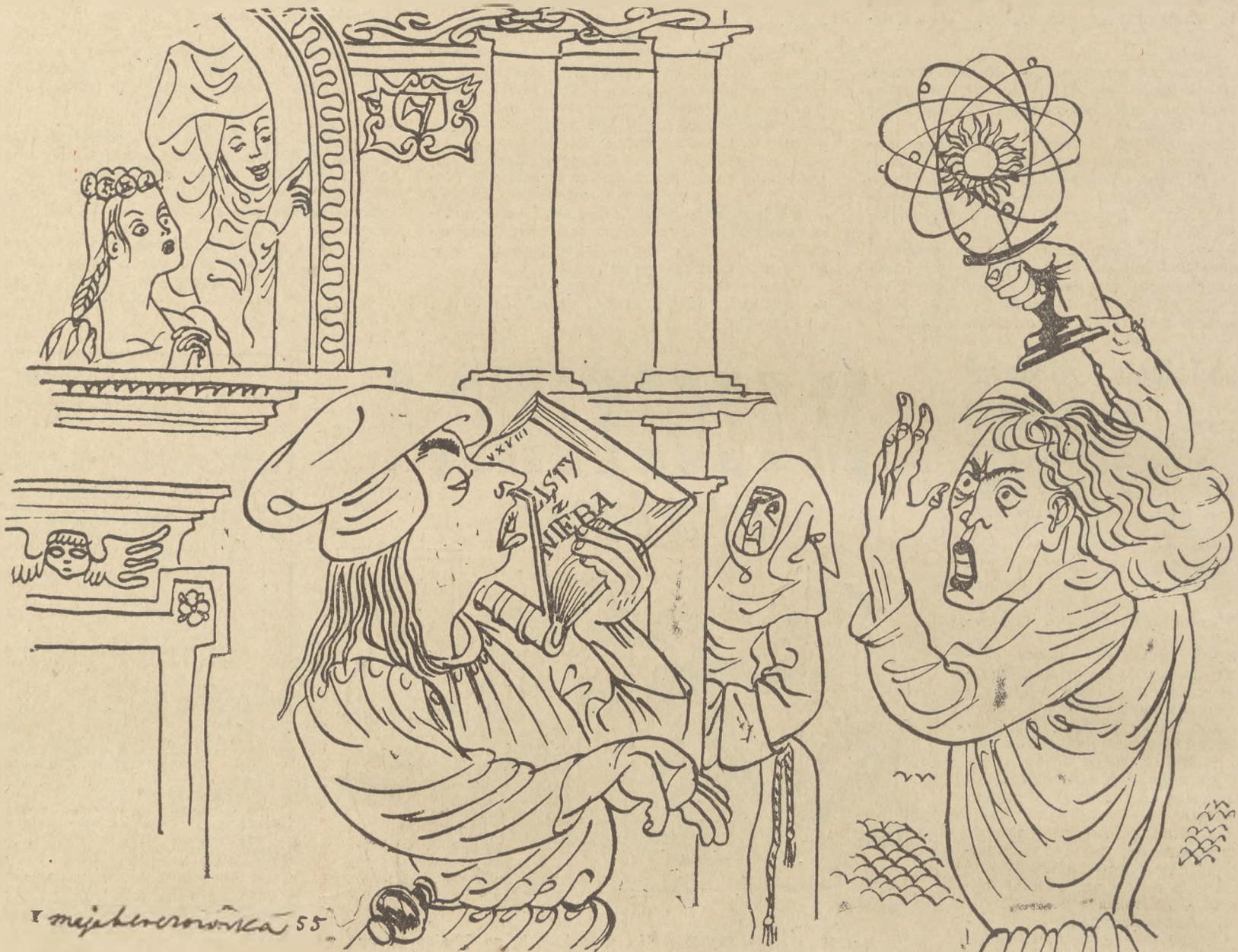
Tu mówi Czesłochowa

Nie możemy zrozumieć nieuzasadnionych zmartwień i żalów koleżanek i kolegów z WSE i SI, którzy twierdzą, że ścieżka, którą codziennie idą na uczelnię, jest zablokowana i w okropnym stanie. Ludzie kochani... przecież tam nie ma żadnej ścieżki, płynie zwyczajny strumyk jakich wiele. Komitet Uczelniany ZSP w najbliższych dniach zakupi dwa jachty, z których pierwszy będzie odpływał w kierunku uczelni o godzinie 7.45, a drugi o 8.05 z wyjątkiem niedziel i świąt. Powrót o godzinie 13.03 i 14.16. Bilety miesięczne rozprawdza Komitet Uczelniany.

AMBROŻY POMPOWSKI XV w.

Dworak — szkoda
Zak — niezgoda
Zebrak — kłopotnik
Pleban — przygoda
Mnich — paskuda

Pani — ucieśnienie
Panna — wesele
ale bezecna baba
wielka zgaga



rys. Mała Berezowska

Nowinki prasowe

W czasopiśmie „Muzyka” (specjalne wydanie z dn. 1.IV.) ukazała się notatka, którą z dużą satysfakcją przedrukowujemy.

„W sali Zakładu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego odbył się uroczysty obchód 5-lecia istnienia nowego projektu notacji muzycznej. Clou programu stanowiło płomienną wystąpienie kierownika Zakładu prof. Z. Lissy, która oświadczyła m. in.: „Musimy przyznać, że nie wszystko jeszcze uczyniliśmy w zakresie popularyzacji nowego systemu notacji muzycznej oraz pomocy i opieki nad autorami. Za mało było telefonów i moich interwencji. Teraz będzie inaczej”.

I rzeczywiście jest inaczej. W części artystycznej występowała orkiestra, którą dyrygował Erhardt (pierwsze skrzypce — Sułkowski). Nie trzeba chyba dodawać, że orkiestra grała według nut nowego systemu notacji muzycznej”.

*

Na dzień 1 kwietnia wyszedł niezwykle ciekawy i atrakcyjny numer

miesięcznika „Walka Młodych”. W kioskach ustawili się kolejki młodzieży (żywo przypominające kolejki z pierwszego okresu ukazania się „Dookoła Świata”) pragnących nabyć pierwszokwiatniowy numer. Niestety po paru godzinach czytelnicy całkowicie wyczerpani odeszli z niczym.

*

Adolf Rudnicki skrytykował w jednym z ostatnich numerów „Życia Literackiego” pewnego poeę i fraszkopisarza X (miał zresztą rację) Jan Szeląg za jego kronikę (było chyba za co). Natomiast w ostatnim numerze „Młodego Artysty” nieznanemu poeę Jaś Fintek napisał na Feliksa Pena (bardzo słusznie). Sądymy, że w najbliższym czasie kolejka na pewno dojdzie z powrotem do poeę X,

*

Czytajcie samokrytykę ks. Kłóska opublikowaną w pierwszokwiatniowym numerze „Tygodnika Powszechnego”.

*

A oto fraszka, która ukazała się w numerze „Nowej Kultury” z dn. 1 kwietnia 1955 r. podpisana zagadkowymi inicjałami K. Lan.

„Wiosna w pełni. Słowiki zawdają trele. Wszystko kwitnie. Ludzie się cieszą. Starzec siedzi na drzewie i się dziwuje. Jego długa biała broda ściele się po gałęziach niby szron grudniowego przymrozku.

— Czy można? — pyta starzec i uśmiecha się chytrze.

— Nie, nie można — odpowiadają mu ze śmiechem.

— Nie, nie można — odpowiadają mu z temperamentem,



— Nie, nie można! — krzyczą starzy i młodzi.

— (ch, jeszcze nie można — wzdycha starzec i czesze swoją długą, białą brodę, która ściele się po gałęziach niby szron grudniowego przymrozku).

*

W czasopiśmie POPROSTU ukazało się pytanie, na które my sami też nie potrafimy odpowiedzieć. Pytanie brzmi:

„Kto potrafi powiedzieć po co istnieje w POPROSTU rubryka „Kto potrafi?”

Odpowiedzi nadsyłać nie należy,

M. B.

W sprawie nogi stołowej

W dniu 1 kwietnia z Sopot nadzszedł list w sprawie artykułu, który ukazał się parę tygodni temu na naszych łamach. Chociaż ten list jest nam nie w smak — wierni naszej tradycji cytujemy go w całości.

Szanowny Towarzyszu Redaktorze! Z prawdziwą, nieklamana przyjemnością przeczytaliśmy w Waszym poczytnym piśmie artykuł pt. „Pamiętnik nogi stołowej”, w którym słusznie zostały skrytykowane niewłaściwe metody wychowawcze (komenderowanie, lekceważenie człowieka itd.) stosowane jeszcze niestety na poszczególnych uczelniach. Materiał ten był bardzo potrzebny i sprawił nam głęboką satysfakcję. Jednak w jednym miejscu nie jesteśmy w stanie zgodzić się z szanownym autorem artykułu. Można przypuszczać na podstawie przytoczonych w materiale nazwisk, inicjałów uczelni (WSE) oraz jej umiejscowienia w Sopocie, iż artykuł ten poniekąd odnosi się do nas. Z tym na szczęście możemy się nie zgodzić.

Autor paszkwiłu umiejscowił akcję w pokoju naszego ZU ZMP, a osobą, która tu występuje, jest noga stołowa. Otóż ustalono komisyjnie z udziałem wszystkich zainteresowanych osób (i nie tylko osób), że w wyżej wskazanym pokoju w ogóle brak jest stołu. Dziwne, w jaki

sposób przedstawiciel Waszego poczytnego pisma dostrzegł jakoby nie tylko stół, ale nogę stołową, w dodatku piszącą pamiętnik. We wspomnianym pokoju ZU znajdują się natomiast dwa biurka i kilka krzeseł, a w związku z tym osiem nóg od biurk oraz nogi od krzeseł (24). To wszystko ustalono komisyjnie.

Autor artykułu wykazał karygodne lekceważenie podstawowych realiów. Zlekceważony realia naciągają do swego widzi mi się fakty. A wiadomo, że fakty mają to do siebie, że powinny być całkowicie sprawdzone i potwierdzone przez zainteresowaną instancję, bo inaczej fakty mogły wcale nie mieć miejsca. To właśnie miało miejsce w wypadku faktów, które dobrze przyszyły się autorowi pamiętnika nogi stołowej, natomiast źle — nam.

Wracając do meritum sprawy. W związku z brakiem materialnej nogi stołowej w pokoju ZU ZMP — krytyka zawarta we wspomnianym wielokrotnie pamiętniku, choć w ogóle słuszna — nas jednakowoż nie dotyczy.

Upierajmy prosimy o pozytywne ustosunkowanie się do naszej sprawy.

WSE—Sopot
podpisy nieczytelne